

W O L N O S C I N I E P O D L E G L O S C

Str. 1-2	Str. 3-4	Str. 5-6	Str. 7-8	Str. 9-10	Str. 11-12	Str. 13-14	Str. 15-16	Str. 17-18	Str. 19-20	Str. 21-22	Str. 23-24	Str. 25-26	Str. 27-28	Str. 29-30
----------	----------	----------	----------	-----------	------------	------------	------------	------------	------------	------------	------------	------------	------------	------------

Słuszne żądania podwyżek płac są wreszcie jedynym skutecznym sposobem zmuszenia PZPR do częściowej choćby zmiany polityki gospodarczej

Krzysztof OSTANIEC w dyskusji redakcyjnej  
DIAGNOZA I PROGRAM  
czytaj str. 9

Wkraczamy w okres, w którym historia stworzonego społeczeństwa. Za kulturę narodową odpowiada każdy jej użytkownik...

Jarosław BRODA w artykule KŁOPOTY  
MŁODYCH AUTORÓW  
czytaj str. 16

Ludzie zaczęli się, bo wiedzą, że w gromadzie się...

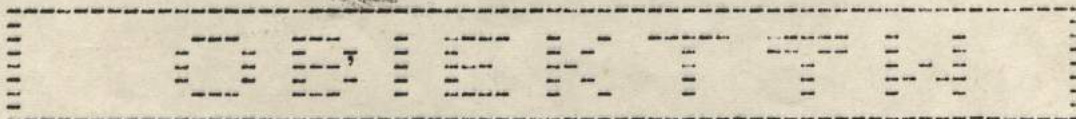
Marian SKULSKI w reportażu ZWYKŁA  
WIEŚ O NAZWIE WOLKA  
czytaj str. 18

Czas już wyjść z tej euforii, przestać zachwycać się sobą, jacy to jesteśmy odważni i wspaniali. Wkraczamy w okres o wiele bardziej żmudny i mniej wdzięczny.

Leszek MOCZULSKI w artykule WIZERUNEK  
WŁASNY (POZYCJI - WIELKI TYGIEŁ  
czytaj str. 21

Dlaczego Piotr Jaroszewicz korzysta nadal z przywileju nieetykalności i bezkarności?

Marcel Marian SKUZA w felietonie  
W SPRAWIE "POLSKICH DOWCIPOW"  
czytaj str. 27



--- Swiatowa Wspólnota Polaków ---

RADA KOORDYNACYJNA POLONII

Obradujący 25-29 maja w Toronto Swiatowy Kongres "Polonia 78 - Polonia Jutra" powołał Radę koordynacyjną Polonii Wolnego Swiata. W skład Prezydium Rady Koordynacyjnej weszli: jako przewodniczący - Władysław Geltler, prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz

Alojzy Mazewski - prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej i Franciszek Miszczak - przewodniczący Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

Poświęcony kongresowi artykuł Stanisława Wójcickiego "Toronto 78" zamieszczamy wewnątrz numeru na str. 27.

--- RUCH OBRONY ---

3 SPOTKANIE OGÓLNOPOLSKIE

10 czerwca 1978 odbyło się 3 Ogólnopolskie Spotkanie RUCHU OBRONY PRAW CZELOWIEKA I OBYWATELA w Polsce. Spotkaniu przewodniczyli Bogumił Studziński i Karol Głogowski. Uczestnicy RUCHU OBRONY omówili problemy związane z działalnością RUCHU OBRONY. Postanowiono, że w początku jesieni odbędzie się następne spotkanie, które w sposób przygotowany omówi ważne kwestie aktywności RUCHU OBRONY i podejmie odpowiednie uchwały. 4 Spotkanie Ogólnopolskie zostanie przygotowane przez komisję, wyłonioną przez ośrodki warszawski, gdański, łódzki, wrocławski i lubelski. Zebrani postanowili, że w okresie do 4 spotkań do wypowiedzenia się w imieniu całego RUCHU OBRONY nie jest upoważnione jakiekolwiek gremium czy pojedyncze osoby. Zgodnie z formułą RUCHU OBRONY z 17-18 września 1977, uczestnicy RO mogą wypowiadać się indywidualnie lub grupowo we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność. Likwidacji uległa instytucja rzeczników RO. Postanowiono utrzymać Biuro Prasowe, które spełniać będzie funkcje wyłącznie techniczne i obowiązuje jest ogłaszać informacje i oświadczenia uczestników RO; Biuro Prasowe nie ma prawa wypowiadać się merytorycznie ani w imieniu RUCHU OBRONY. W celu administrowania napływającymi datkami, powołana została rada finansowa; obciążona ona została obowiązkiem przygotowania i przedłożenia następnemu Spotkaniu projektu powołania Funduszu RO oraz regulaminu pracy rady. Większością 3 głosów przy 8 wstrzymujących się, zdecydowano, że miesięcznik OPINIA będzie wydawany przez 4 osobowe kolegium. Postanowiono, że żaden z periodyków, wydawanych przez uczestników RUCHU OBRONY nie może się posługiwać określeniem "pismo RUCHU OBRONY". Ograniczony przez Spotkanie nie pozwolił wbrew pierwotnym projektom - omówić i podjąć uchwał w sprawie represji oraz rozwoju Wolnych Związków Zawodowych, niezależnego ruchu chłopskiego, niezależnego zespołu współpracy naukowej przez Polonię zagraniczną. Uczestnicy Spotkania upoważnili Biuro Prasowe do ogłoszenia w ich imieniu jedynie oświadczenia protestującego przeciwko represjom.

W Spotkaniu wzięło udział 58 osób, w tym 17 z Warszawy, przybyłych z 15 ośrodków.

--- Protesty ---

O WOJNOSŁ DLA DOKTORA ORŁOWA

Uczestnicy gdańskiej grupy RUCHU OBRONY, SKS i redakcji BRATNIAKA wystosowali do Iriny Orłowej, żony skazanego na wieloletnie więzienie dysyden-

ta radzieckiego dr. Orłowa - list otwarty z wyrazami solidarności. Równocześnie do konsula radzieckiego w Gdańsku wysłano otwarty list protestacyjny.

--- Represje ---

ZATRZYMANIA I KOLEGIA - SZYKANY

Główne ostrze represji kierowało się w czerwcu przeciwko działaczom Wolnych Związków Zawodowych. W Katowicach inicjator i organizator Komitetu Wolnych Związków Zawodowych - Kazimierz Switon skazany został przez Kolegium na 2 tygodnie aresztu pod zarzutem naruszenia formalności rejestracji wiatrówki. Kara została wykonana. Równocześnie Ministerstwo Gospodarki Trenowej odrzuciło skargę Switonia, utrzymując w mocy decyzję władz wojewódzkich pozbawiającą Switonia możliwości uprawiania zawodu. Represjonowany jest również drugi członek Komitetu WZZ w Katowicach Roman Kściuczek; organa SB zatrzymują go, a równocześnie jest on szykanowany postępowaniem administracyjnym.

W areszcie w Gdańsku nadal przebywa Błażej Wyszowski, członek założyciel SKS Wyższych Uczelni Trójmiasta, a po ukończeniu studiów - współpracownik Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku. Błażej Wyszowski przez miesiąc odbywał protestacyjną głodówkę w areszcie. 29 czerwca Sąd Rejonowy w Gdańsku zatwierdził orzeczenie Kolegium, skazujące Błażeja Wyszowskiego na dwa miesiące aresztu. Po ogłoszeniu wyroku licznie zgromadzona publiczność manifestacyjnie odśpiewała "Jeszcze Polska nie zginęła". Nazajutrz, 30 czerwca rano odbyła się połączona z rozdaniem ulotek akcja przed stoczną gdańską; SB zatrzymało siedem osób, które po kilku godzinach zwolniono.

Wcześniej, bo zaraz po zatrzymaniu Błażeja Wyszowskiego rozkolportowano w Trójmieście 10 tys. ulotek zawierających protest przeciwko uwięzieniu Wyszowskiego, podpisany przez wszystkie grupy opozycyjne.

Solidarnościową głodówkę z Błażejem Wyszowskim odbyli: Krzysztof Wyszowski, Bogdan Borusewicz i Piotr Dyk w Gdańsku oraz Józef Sreniowski w Łodzi. W Warszawie Ludwik Dorn, Urszula Doroszewska, Antoni Macierewicz i Piotr Naimski zostali oskarżeni przed Kolegium d/s Wykroczeń o rozdawanie ulotek protestujących przeciwko uwięzieniu Błażeja Wyszowskiego. Rozprawę wyznaczono na 6 lipca godz. 12 w sali przy ul. Nowogrodzkiej 43 róg Poznańskiej.

W Szczecinie rozpoczęły się represje przeciwko studentom działającym w SKS. Za "nieodstające postępy w nauce" skreślona została z listy studentów Aleksandra Bolniczej Elżbieta Rynasiowicz. Jest ona studentką wydziału rolnictwa, lecz drugi miesiąc przebywa w szpitalu. Pretekstem do skreślenia stał się brak wpisania do indeksu jednego z zaliczeń z poprzedniego, III semestru. Z listy studentów skreślony został również działacz SKS - Jacek Zakrzewski.

W Warszawie SB zatrzymała 30 czerwca Leszka Moczulskiego, poddając go pięciogodzinnej próbie przesłuchania. W trakcie rewizji samochodu Moczulskiego, zabrano papier maszynowy i egzemplarze niezależnej prasy.

## ----- Komentarz miesiąca -----

W DWA LATA PO CZERWCU

Wydaje się, że upłynęło znacznie więcej czasu; ostatnie dwa lata były tak obfite w wydarzenia! Trudno pokusić się o jakiś ogólny komentarz; wystarczy, jeśli ograniczymy się do jednego tylko zjawiska: wpływu istnienia zorganizowanej opozycji na poczynania władzy.

Skutki bezpośrednie. Aktywność działalności rozwijano przez demokratyczną opozycję zmusiły władze PRL do otwartych ustępstw. Na plan pierwszy wysuwa się zwolnienie z więzień wszystkich uczestników protestu czerwcowego. Przed presją KOR władze broniły się ponad 4 miesiące, aby od lutego 1977 zacząć zwalniać represjonowanych. Ostatecznie ostatni z uwięzionych uczestników czerwcowego protestu wyszli na wolność na przełomie lipca i sierpnia, wraz z aresztowanymi w maju członkami i sympatykami KOR. Było to pełne zwycięstwo.

Do kolejnych sukcesów bezpośrednich, jakie przynosi presja opozycji, należy ratyfikacja, a następnie ogłoszenie w Dzienniku Ustaw Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka - przez co stały się one aktem prawnym obowiązującym w PRL. Batalia o ogłoszenie Paktów była drugim wielkim starciem między władzą a opozycją. I w tym przypadku próba sił rozstrzygnęła na swoją korzyść zorganizowaną opozycję.

Najważniejszym jednak skutkiem bezpośredniej presji opozycyjnej stało się faktyczne zalegalizowanie istnienia ugrupowań i ruchów niezależnych, czy o charakterze ogólnym - jak KSS "KOR" czy RUCH OBRONY, czy środowiskowych lub zawodowych, jak SKS i Wolne Związki Zawodowe. Faktycznej legalizacji doznała się także niezależna prasa. Stosowane są, często ostre represje - ale usadniają się je pozorami, gdyż za sam fakt uczestnictwa w niezależnych ugrupowaniach czy wydawania gazety nikt nie jest pociągany do odpowiedzialności. Opozycja stała się zjawiskiem trwałym w życiu Polski lat siedemdziesiątych - i półoficjalnie przyznaje to PZPR.

Skutki pośrednie. Są one poważne i różnorakie. Można powiedzieć, że wszystkie większe decyzje PZPR podejmowane są z uwzględnieniem presji i możliwej reakcji ugrupowań opozycyjnych. Przykładowo, jeszcze latem 1977 PZPR zapowiadała, że 60 lecie odzyskania niepodległości obchodzone będzie jedynie jako kontynuacja i część wieloletnich obchodów 60-lecia rewolucji październikowej. Pod naporem, zwłaszcza RUCHU OBRONY - PZPR zmuszona została do posługiwania się całą frazeologią patriotyczną i niepodległościową. Nie jest to rzeczą obojętną i trudno przypuścić, aby nie miało skutków społecznych.

Nawet lektorzy KC PZPR głośno przyznają, że Komitety Kontroli Społecznej powołane zostały, aby zablokować możliwość aktywizacji opozycji na tym właśnie odcinku. Pod wpływem prasy niezależnej, ukazującej się dotychczas w nakładzie powyżej 20 tys. egz./ok. ćwierć miliona czytelników/ - następują dość poważne złagodzenia cenzuralne. Inna rzecz, że prasa rządowa nie chce lub nie umie z tego skorzystać. Powstanie Wolnych Związków Zawodowych zmusiło PZPR do poważniejszego traktowania samorządu robotniczego.

Wszędzie tam, gdzie opozycja podejmuje działanie - władza wcześniej czy później musi dokonać ustępstw. Jest to może najważniejsze doświadczenie minionych dwu lat.

L.M.

## ----- Polonia w ZSRR -----

Kongres "Polonia 78" powołał - wśród innych - Komisję Roboczą do spraw Polaków w ZSRR. Powołanie Komisji pozwoli skupić

rozproszone dotychczas wysiłki i zintensyfikować działania na rzecz jednej z liczniejszych Polonii na świecie.

DROGA - pismo niezależne, wydawane przez uczestników RUCIU  
 PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA w Polsce. Redaktor - Leszek Noczulski.  
 Adres Redakcji: 00-378 Warszawa, ul. Jarcza 3 m 23, tel. 26-26-39.  
 Redakcja przyjmuje we wtorki godz. 17.00-18.00. Artykuły podpisane  
 wyrażają poglądy autorów, redakcyjne - Redakcji. Przedruk dozwolony  
 z podaniem źródła. Numer zamknięto 20 czerwca 1978.

T R E S C

EDYTORIAL

Ku jedności działania 5

ARTYKUŁ NUMERU

Diagnoza i program. Dyskusja o sytuacji gospodarczej  
 W. Niedbał, A. Skrzętny, K. Ostaniec 9

SERIA

Opozycji wizerunek własny /1/. Wielki tygiel  
 Leszek Noczulski 21

REPORTAŻ

Zwycięca wieś o nazwie Wólka  
 Marian Skulski 18

KULTURA

Epidemia tandety. Spustoszenia w kulturze 14

Erwin Borowski  
 Kłopoty młodych autorów. Literatura na Dolnym Śląsku  
 Jarosław Broda 16

KRONIKA SUKCESÓW PRL

Plany, plany i po planie 17

ŚWIATOWA WSPÓLNOTA POLAKÓW

Toronto 78. W drodze do światowej wspólnoty Polaków 26  
 Stanisław Wójcicki 25  
 Polacy w świecie

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

Bomba neutronowa a bezpieczeństwo europejskie 7  
 Karol Kłosiewicz

NA MARGINESIE

W sprawie "polskich dowcipów" 27  
 Marek Marian Skuza

FAKTY

Cenzura = SB 29

"Powództwo uznajemy i przepraszamy" 20

PROSZE O GEOS! Listy do Redakcji 30

DROGA kolportowana jest bezpłatnie, wdzięczni jesteśmy jednak bardzo  
 za dobrowolne dary pieniężne. Koszty techniczne wydawania DROGI są  
 wysokie, a od ilości i wysokości dobrowolnych datków zależy zarówno  
 nakład, jak jakość techniczna pisma. Dlatego apelujemy o pomoc. Prosi-  
 my składać datki na ręce kolporterów. Złotówka na fundusz prasowy  
 ma wartość wolnego słowa.

## W O L N O S C I N I E P O D L E G Ł O S C

## K U J E D N O S C I D Z I A Ł A N I A

W ciągu ostatnich dwu lat, począwszy od protestu konstytucyjnego, a zwłaszcza wydarzeń czerwcowych 1976 - wytworzyła się, okrzepła i stała czynnikiem trwałym w życiu współczesnej Polski zorganizowana opozycja. Działają jawnie trzy ugrupowania: Komitet Samoobrony Społecznej "KOR", RUCH OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA oraz Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu. Jawną działalność rozwijają, choć nie ujawniły się - Polskie Porozumienie Niepodległościowe i grupa "Polski Waleczkoj". Rozwija się niezależny ruch studencki, zaczyna organizować środowisko robotnicze - w Katowicach i Gdańsku działają Komitety Wolnych Związków Zawodowych, a także wiejskie - w lubelskim stworzono przyszłościową na razie koncepcję Ruchu Obrony Chłopów. Wyodrębniają się grupy i środowiska polityczne; jedno z nich - Ruch Demokratyczny - ogłosiło już swoją deklarację, inne: niepodległościowe, chrześcijańsko-demokratyczne, ludowe, narodowe i ruch wolnych demokratów ujawniły swoją obecność. Ukazuje się kilkanaście niezależnych czasopism, publikowane są broszury i

czytaj str. 6

## Od Redakcji

## D l a c z e g o D R O G A ?

Powoli, często w bólach w wywołujących gniewne emocje, przekształcają się i rozwijają środowiska i ugrupowania opozycyjne w Polsce, dążąc ku nowym jakościom. Wyraźna stała się potrzeba samookreślenia i precyzowania programów. Chodzi o świadomy i przemyślany wybór dróg, prowadzących nas do zamierzonych celów.

Pismo nasze, powołane przez uczestników RUCHU OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA, STARAĆ się będzie sprostać temu zadaniu. Nawiązujemy do tradycji DROGI - wydawanej w latach międzywojennych przez Adama Skwarczyńskiego jako forum dla ideowych poszukiwań nurtu niepodległościowego, który pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego spełnił tak ważną rolę w odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

DROGA jest bezpośrednią kontynuacją dotychczasowych 12 numerów OPINII - nie tylko ze względu na tę samą osobę redaktora. Pierwszy numer OPINII ukazał się w czasie, gdy prasa niezależna osiągnęła szczybel informacji bieżącej. Wówczas zadaniem chwili było stworzenie pisma stanowiącego forum dla formowania opinii - niezależnych i możliwie różnorodnych. OPINIA wypełniła swoje zadanie, a dziś pism niezależnych o takim charakterze jest więcej. Kontynuując prace nad tworzeniem niezależnej opinii publicznej w Polsce, DROGA za naczelne swoje zadanie uważa poszukiwanie, dyskusje i precyzowanie dróg, prowadzącej ku przyświecającym społeczeństwu celom.

Cele te skrótowo określamy w podtytule DROGI:

WOLNOSC - dla każdego człowieka, dla Polski; NIEPODLEGŁOSC - dla narodu, dla Rzeczypospolitej.

książki, działa Towarzystwo Kursów Naukowych prowadzące uniwersytet latający, powstał Niezależny Zespół Badań Naukowych, ukazały się pierwsze publikacje Społecznego Instytutu Pamięi Narodowej, pracują niezależne kluby.

**ODBUDOWA ŻYCIA POLITYCZNEGO** W ciągu dwu ostatnich lat zapoczątkowana została odbudowa życia politycznego - niezależnego i autentycznego. Po trzydziestu latach przerwy - pojawił się w Polsce ten czynnik niezbędny, a dla nas przecież tak nowy. Przynajmniej my, działający w ruchach niezależnych i opozycyjnych, zachętywaliśmy się tą nową sytuacją, w rozgwarze działanie, tworzenie zrębów nowej, jawnej struktury życia publicznego - padziliśmy do przodu, nie bardzo oglądając się na boki i często potracając innych, biegnących w tym samym kierunku, lecz może inaczej ubranych czy nieco inne wznoszących okrzyki.

Było to - i jest - zjawiskiem normalnym. Życie publiczne jest z natury swej różnorodne, a więc pluralistyczne. Tworząc je po dziesięcioleciach przerwy, własnymi malowaliśmy je kolorami. Mamy już dziś własną tarczę. Czy kompletną, czy pojawiać się będą dalsze kolory? Trudno w to wątpić. Ale już dziś nikt nie powie, że to nowe życie publiczne i polityczne, Polski schyłku lat siedemdziesiątych jest monotonne i jednobarwne.

**JEDNOŚĆ W WIELOŚCI** Tak brzmiał tytuł artykułu wstępnego w 3 numerze OPINII z lipca ubiegłego roku. Jak wiele od tamtego czasu zdążyło się wydarzyć! Postawiona została wówczas teza: konieczna jest budowa pluralistycznego systemu sił niezależnych i opozycyjnych oraz szukanie jedności działania odmiennych ugrupowań. Teza ta, budząca jeszcze rok temu wiele wątpliwości - dziś przyjęta została prawie powszechnie. Przynajmniej w teorii.

Nowym, ważnym krokiem, rozwijającym ten aksjomat o jedności w wielości - jest blok artykułów zamieszczonych w 4 numerze GŁOSU. Trudno się nie zgodzić z zasadniczymi postulatami, wnioskami i spostrzeżeniami - tam zawartymi. Rację ma Marek Tarniewski, gdy w artykule "Polaryzacja i różnorodność" stwierdza, że kształtujące się dopiero kierunki myślenia politycznego w Polsce niezdążyły jeszcze wyraźniej sprecyzować swego politycznego oblicza. Rację ma też, występując przeciwko polaryzacji opozycji, prowadzącej do systemu dwubiegunowego - przy całym bowiem bogactwie różnorodności, życie polityczne odradzającej się Polski nie powinno skupiać się wokół przeciwstawnych ośrodków. "Wewnątrz opozycji - pisze najskusniej Tarniewski - nie jest potrzebna polaryzacja /my-oni/, ale rozmaite różnice działań i poglądów; różnorodność działań niezależnych od PRL i PZPR". Śluszna jest teza Bogdana Cywińskiego, przedstawiona w artykule "Mity lewicy i prawicy a przyszłość społeczeństwa", że próba podziału współczesnej opozycji właśnie na lewicę i prawicę wydaje się być dzisiaj już bezprzedmiotowa. Ważnym wreszcie rozwinięciem i pogłębieniem zagadnienia jest artykuł Antoniego Maciejewicza "Tradycje polityczne w PRL". Ślusznie podkreślając, że podziały ideowe w Polsce dopiero się kształtują, autor stawia tezę o kapitalnym znaczeniu:

"Ponad zaś wszelkie różnice stawiać musimy świadomość, że nikt nie ma monopolu na opozycję i "jedynie słuszne" rozwiązania. Życie społeczno-polityczne w naszym kraju dopiero się odradza: ciągle jeszcze mamy wybór między zaciętrzewieniem w walce o "rząd dusz" i współpracę wszystkich dążących do Wolności i Niezawisłości".

Trudno chyba przypuścić, że ktoś rozstrzygnie postawiony przez Maciejewicza dylemat inaczej, niż opowiadając się za współpracą. Zdajemy sobie jednak sprawę, że formalne dokonanie wyboru jeszcze nie wystarczy. Jakkolwiek bowiem wszyscy chyba dokonali już tego wyboru w teorii, opowiadając się za współpracą - trudniej jest zastosować ją w praktyce. Okazuje się bowiem, że dzieli nas nadspodziewanie wiele. Różnice wynikające z odmiennej tradycji politycznej i różnych założeń ideowych nie są przy tym główną przeszkodą. Upatrywać należy jej gdzie indziej: w swoistej solidarności grup-

woj zespołów, istniejących często od lat, we wzajemnym niezrozumieniu, w różnych animozjach z przeszłości, poczuciu pewnej konkurencyjności. Nie trzeba zapominać i o ambicjach: grupowych i osobistych. A także o tym, że często różnicom nadaje się wymiar mierzony tylko wybujałymi emocjami.

#### ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZECIWI ZACIETRZEWIENIU

Tam, gdzie do głosu dochodzi zaciętrzewienie, często wywołujące za tak mało ważnych przesłanek! - kamic się współdziałanie, nie ma mowy o szukaniu jedności. Emocje są zawsze złym doradcą, w życiu publicznym ludzie działający pod wpływem niekontrolowanych uczuć, dyskwalifikują się sami.

Podjęliśmy się zadań, które wyrzucić mogą rewolucyjny wpływ na przyszły bieg dziejów Polski. Trzeba więc zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, jakie ciąży na każdym działaczu i na każdej grupie opozycyjnej. Jest to odpowiedzialność nie tylko za nas samych; a już nie tylko za grupy i środowiska zorganizowanej opozycji. W coraz większym stopniu staje się to odpowiedzialność za Polskę.

Musimy znaleźć siłę, aby udźwignąć ciężar tej odpowiedzialności. To właśnie ona nakazuje nam porzucić emocje i zaciętrzewienie, kierować się tylko dobrym nadrzędnym wobec partykularyzmów, a przy pełnym i odważnym głoszeniu własnych poglądów - szukać współpracy w działaniu, budować jedność w wielości.

#### ----- Sprawy międzynarodowe ----- ----- BOMBA NEUTRONOWA A BEZPIECZEŃSTWO EUROPEJSKIE -----

Od kilku miesięcy wrogiem nr 1 propagandy peerelowskiej stała się - obok Chinczyków - bomba neutronowa. Działając pod dyktando Moskwy, środki masowego przekazu starają się rozpętać historię i wywołać wrazenie, że grozi nam spokliptyczna wizja zagłady. Naiwni nawet w to wierzą, przyjmując za dobrą monetę twierdzenia partyjnych agitatorów, dowodzących że broń neutronowa szykowana jest tylko po to, aby użyć jej na terytorium Polski, w każdym razie na zachód od linii Bugu. Równocześnie Polacy celowo pozostawieni są w niewiedzy co do istotnego charakteru i znaczenia ładunków "N" oraz strategicznych i politycznych konsekwencji uzbrojenia w nią sił zbrojnych NATO.

JAK DZIAŁA BOMBA "N" Nie jest to w istocie bomba. Ładunki neutronowe, umieszczone w głowicach pocisków kierowanych Lancet /zasięg 125 km/ bądź wystrzeliwane przez działa o kalibrze 8 cali /zasięg 16 km/, eksplodowane są ponad polem bitwy, na wysokości od 150 do 1000 metrów. Przy eksplozji na wysokości 1000 metrów, obszar głównego rażenia obejmuje koło o promieniu ok. 500 metrów, a całkowity obszar rażenia - koło o promieniu 1200 metrów. Eksplozja ładunku neutronowego nie powoduje zniszczeń materialnych, zabija natomiast żywe istoty. Jest więc to broń straszliwa, w miejscu swojej eksplozji tworzy prawdziwą strefę śmierci.

Ładunki "N" przewidziano są do użycia wyłącznie nad polem bitwy. Użycie ich przeciwko zapleczu, choć technicznie zupełnie możliwe, militarna niemija się z celem. Do uderzenia na zaplecze przeciwnika przewidziane są ładunki nuklearne, przenoszone przez międzykontynentalne pociski balistyczne, bądź też pociski średniego zasięgu. Natomiast broń neutronowa jest szczególnie przystosowana do taktycznych działań obronnych. W wypadku zmasowanego ataku czołgów przeciwnika, strona broniąca się eksploduje nad polem bitwy - na bezpośrednim przedpolu własnych pozycji - jeden czy kilka ładunków "N". Powoduje to śmierć załóg czołgów, a więc całkowite zatrzymanie natarcia.

Ponieważ siły Paktu Warszawskiego w centralnej Europie, których trzon stanowią dywizje radzieckie, dysponują znaczną przewagą ilościową nad siłami NATO, w wypadku konfliktu zbrojnego to ostatnie mogą obronić się obecnie tylko dzięki użyciu taktycznych ładunków



nuklearnych. Spowodować to musi straszliwe zniszczenia materialne i śmierć milionów ludzi. Specjaliści obliczają, że w wyniku stoczenia wielkiej bitwy w centralnej Europie z masowym zastosowaniem taktycznej broni nuklearnej - ofiary wśród cywilnej ludności przekroczą 10 milionów osób. Broń neutronowa ma ratować przed tą przerażającą perspektywą. Przewiduje się, że razić będzie ona tylko żołnierzy /gdyż cywile zostaną ewakuowani albo sami uciekną przed nadchodzącymi czołgami/ i nie spowoduje strat materialnych. Tym tłumaczy się stanowisko rządów zachodnioeuropejskich, które chętnie zaakceptowały propozycję wprowadzenia na uzbrojenie NATO broni neutronowej, gdy decyzje dotyczące broni nuklearnej poprzedzone były wieloletnimi dyskusjami, a niektóre państwa do dziś nie zgodziły się na jej stacjonowanie na ich terytorium.

KONSEKWENCJE BRONI "N" Według źródeł zachodnich, stosunek sił między wojskami Paktu Warszawskiego a NATO w środkowej Europie jest następujący:

Liczebność czołgów: NATO - 870 tys., Pakt Warszawski - 20,5 tys.  
 Liczebność sił lądowych: NATO - 670 tys., Pakt Warszawski - 955 tys.  
 Ilość samolotów: NATO - 2 tys., Pakt Warszawski - 2800.  
 Ilość dział: NATO - 2700, Pakt Warszawski - 10 tys.  
 Taktycznych pocisków nuklearnych: NATO - 7 tys., Pakt Warszawski - 3500.

Jak wynika z tego zestawienia, równowaga strategiczna utrzymywana jest tylko dzięki dwukrotnej przewadze NATO w taktycznych broniach nuklearnych. Bez tych broni, radzieckie armie pancerne mogłyby łatwo rozgromić siły NATO. Wprowadzenie broni neutronowej powoduje, że ilościowa przewaga radziecka w ludziach i czołgach przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Oznacza to krach dotychczasowej koncepcji strategii ZSRR, opartej o przewagę sił konwencjonalnych w centralnej Europie. Tym samym miliardowe nakłady na osiągnięcie i utrzymanie tej przewagi zostają wyrzucone w błoto.

Obok militarnych, bardzo ważne są konsekwencje polityczne. Państwa zachodnie od 30 lat żyją pod groźbą radzieckiej inwazji militarnej. Aby groźbę tą powstrzymać, powstało NATO. Bezpieczeństwo europejskie jest jednak bardzo chwiejne. Nikt nie ma pewności, czy atak radzieckich armii pancernych nie nastąpi pewnego dnia. Można go będzie odeprzeć tylko przy użyciu taktycznych broni nuklearnych, a niektórzy zastanawiają się, czy koszt takiego powstrzymania agresji nie będzie gorszy od kapitulacji. To stałe zagrożenie militarne powoduje, że cała polityka krajów zachodniej Europy podporządkowana jest wymogom bezpieczeństwa: starają się one otrzymać gwarancje, że nie zostaną zaatakowane /ZSRR zobowiązał się do tego w Helsinkach/, a równocześnie postępują tak, aby nie drażnić Związku Radzieckiego.

Broń neutronowa zmienia ten stan rzeczy. Powstaje bowiem sytuacja, w której możliwe jest skuteczne powstrzymanie ewentualnej agresji bez poniesienia większych strat zarówno wśród ludności, jak materialnych. Daje to państwom zachodnioeuropejskim poczucie bezpieczeństwa, pozwalające im na zainicjowanie nowej, bardziej stanowczej polityki wobec ZSRR. Stwarza też nowe perspektywy dla rozbrojenia w tej części Europy. Jak dotychczas, ZSRR nie chciał się zgodzić na taką redukcję wojsk, w następstwie której obie strony dysponowałyby armiami równymi co do liczebności. W warunkach istnienia broni neutronowej, radzieckie upieranie się, aby zachować przewagę ilościową, zaczyna stawać się bezprzedmiotowe.

Takie są konsekwencje broni neutronowej. Jest to broń straszliwa i świat odetchnąłby z ulgą, gdyby i ona, i inne środki masowego rażenia zostały zakazane. Radzieckie protesty przeciwko ładunkom "N" nie są jednak spowodowane względami humanitarnymi. Po prostu broń nuklearna obraca w niwecz radziecką przewagę ilościową i agresję czyni conajmniej mało prawdopodobną. Umachnia więc bezpieczeństwo europejskie.

Karol Kłosiwicz

DIAGNOZA I PROGRAM

Dyskusja o sytuacji gospod. kraju

Do redakcji DRUGI zaprosiliśmy panów: słotę o Kiedbała, Andrzeja Skrzętnego i Krzysztofa Ostalnego. Nasi goście są ekonomistami. Celem naszego spotkania jest przedyskutowanie wydawnego w marcu 1976 przez Biuro Główną Oficynę wydawniczą tekstu z tytułowym "Sytuacja gospodarcza kraju", z przedmową prof. Filipińskiego. (Cie stenogram dyskusji:

**WALERIA** Opracowanie firmowane przez prof. Filipińskiego, które będą nazywać w skrócie "Memoriał", zawiera dość obszerną część diagnostyczną, gdzie autorzy są zgodni z naszymi ocenami sprzed roku, że gospodarka polska przeżywa kryzys. Wyliczając objawy tego kryzysu, "Memoriał" dosyć pobieżnie traktuje sprawę ściśle gospodarczą, koncentrując się na zjawiskach społecznych. Jest to z jednej strony zważenie pola widzenia, gdyż "oblicze kryzysu", o którym piszą przed rokami w płaszczyźnie gospodarczej nie ogranicza się do zjawisk wymienionych w "Memoriale". Z drugiej jednak strony włączenie do analizy i diagnozy zjawisk społecznych jest słuszne, gdyż kryzys ma charakter kompleksowy, a więc społeczno-gospodarczy, a także kulturowy i moralny. "Memoriał" wskazuje więc na zjawiska: alkoholizmu, wykluczenie czasu pracy, brak wolnego czasu, powolnego procesu demagogizacji wyścigu gospodarczego, korupcję.

**KRZYSZTOF OSTALEC** Rejestracja społecznych aspektów "Memoriału" ma wyrażoną tendencję polityczną. Do objawów dochodzi i potem uporeczywie do nich wraca, zjawiska w rozumieniu dochodowym, uprzywilejowanych grupach, dzieleniu przywilejów, nierównym statusie życiowym młodzieży, wysokich dochodach inicjatywy prywatnej.

**WALERIA** Wątpliwie należało wprowadzić do naszego komentarza pierwszy akcent polityczny. "Memoriał" wrzucił bowiem do jednego worka różne sprawy. Słusznie pisze o uprzywilejowaniu, ale nie mówi o przyczynach i skutkach przywilejów, jakie dają się z górnej i średniej warstwy funkcjonariuszy partyjnych. Grupa dąży do tego, by w sposób instytucjonalny ugruntować swoją pozycję i przekazać ją swoim dzieciom, tworząc w ten sposób już nie tylko nową klasę wyzyskującą, podobną do klas społecznych w kapitalistycznym, ale tworząc status społeczny, właściwy dla formacji feudalnych - i dążąc do przekształcenia się w dynastię, a tomiast czym innym są wysokie dochody ludzi, nie wynikające z pozycji politycznej, jak np. dochody prowadzących dyrektorów przedsiębiorstw, wybitnych inżynierów, naukowców czy artystów, a także konkretne, duże osiągnięcia, dochody przedsiębiorczych przedsiębiorców, czy precyzyjnych i specjalizujących się rolników. Wysokie dochody tych ludzi są uzasadnione ich wkładem pracy do gospodarki narodowej i dla tego nie są przywilejami. Istotnym źródłem dochodów - pieniężnych i niepieniężnych - aparatu partyjnego są nieuzasadnione, gdyż uzyskane bez skwitowania wkładu do gospodarki. Aparat partyjny jest typową "klasą feodalną", jak w wieku XVIII Quiseny nazywał francuskich feudałów. Inna sprawa, że w skorumpowanym systemie podziału dochodu w Polsce trudno zapewnić, że wszyscy wysoko płatni kierownicy przedsiębiorstw, fachowcy i prywatni producenci swoje dochody uzyskali za rzetelny wkład pracy.

**ANDRZEJ SKRZĘTNY** W opisie objawów kryzysu, "Memoriał" przechodzi do wyliczenia przyczyn tego kryzysu. I tu widoczne są błędy, nie są bóstwo tekstu. Wymienił bowiem zjawiska, które w większości nie są przyczynami, lecz skutkami. Jedynie głębsze w warstwie objawów kryzysowych - dłużenie i deficyt w handlu zagranicznym, presja na rolnictwo indywidualnym i całej gospodarce, deficyt surowców tworzywowych i energetycznych - to nie są przyczyny lecz skutki czynników "kryzysogennych" - jakby można merytorycznie powiedzieć.

**WALERIA** Tak, ale oni wymieniła ją wśród przyczyn również obecny, a kasowy system zarządzania. Obecny system zarządzania jest istotną przyczyną kryzysu naszego kraju, ale daleko nie jedyną, nawet mam wątpliwości,

czy jest to przyczyną "kluczową" - jak chce Memorik. Autorzy Memoriku kilkakrotnie, z naciskiem wracają do sprawy systemu zarządzania, stwierdzają, że pragną kontynuować rozmówczą w okresie Próżnierni 1958 tzw. dyskusję "modelową" nad "problemami funkcjonowania gospodarki", z rachunkiem pośrednim i bezpośrednim itp. itd. Czujna partia i cenzura pozwoliły na takie dyskusje - które raz po raz krężyły w niuansach systemowo-organizacyjnych i teoretyczno-ekonomicznych, nie mobilizowały szerszej opinii publicznej i odwróciły uwagę ekonomistów od tego, co było najważniejsze: od propozycji gospodarczych, od polityki gospodarczej, od celów, które kierowały pracą narodu, a co decydowało głównie o naszym bieżącym i perspektywicznym poziomie życia. Piszę o tym w 4 numerze OPIAII. Tymczasem sprawy propozycji gospodarczych, struktury produkcji, kierunków szeregów niepracy społecznej pozostawały kwestią tabu, której nie wypadał dotykać i jak wiadczy Memorik - nawet w opracowaniu pozostającym "poza zasięg cenzury" tego tabu nie przełamano.

K.O. Czy z tego, co Pan mówi - wynika, że system zarządzania nie ma wielkiego znaczenia?

A.S. Tego nie twierdzę. Centralistyczny i dyrektywny system tzw. zarządzania jest czy nikim w pełni pogłębiającym kryzys naszej ekonomiki, ale to nie jest czynnik samodzielny. System zarządzania jest służebny wobec stosowanej polityki gospodarczej, wobec skłonięć preferencji i priorytetów, którą narzucił polskiej gospodarce Związek Radziecki, a z entuzjazmem realizuje i pogłębia ją PZPR.

DROGA: Myśli Pan o niepokonanej rozbudowie przemysłu ciężkiego?

A.S. Tak, to jest trzon tej polityki, ale oczywiście z różnymi konsekwencjami i odgażeniami. Centralistyczno-dyrektywne zarządzanie gospodarką jest narzędziem - wiernym i posłusznym - realizowania tej polityki. Bez tego narzędzia ta polityka nie mogłaby być prowadzona. Wobec tego nie ma znaczenia, że system ten jest "natchroniczny", że przynosi straty, że powoduje marnotrawstwo. W ogóle wszystkie argumenty typu "efektywnościowego" użyte dla krytyki systemu są naiwne, gdyż wszyscy o jego niedość efektywności wiedzą. Dla twórców tego systemu ważne jest jednak, że stłumi on skuteczną opozycję socjalistyczną i militaryzację naszej gospodarki, koszty jego niesprawności i tak płacimy. W Memoriku sugeruje się, jakoby można było wyjść z kryzysu, zmieniając tylko system zarządzania, a pozostawiając - w zasadzie bez zmian - kierunki polityki. Nonsens, polityka ta nie utrzymałaby się nawet jednego dnia bez centralistyczno-dyrektywnego zarządzania. Lecz nie w nim leży sedno sprawy.

DROGA W dotychczasowych wypowiedziach omówiliście Panowie wyłączenie nie częściej diagnostyczną Memorik. Zwrócić on jednak również obszernie propozycje terapii, a więc coś w rodzaju programu poprawy. Co w tej sprawie można by powiedzieć?

K.C. Właśnie ów program naprawy nasuwa nam już zastrzeżeń. Świadczy o tym chociażby ten fakt, że autorzy przewidują, że minimum zmian wywoła zdziwienie czytelników. Ale zaraz dodają, że właśnie takie podjęcie daje jedyną szansę realizacji.

M.N. I to jest błąd!

K.C. Oczywiście, jest to błąd taktyczny i psychopolityczny. Wieloletnie doświadczenie współistnienia z komunistami uczy nas, że nacjonalizm argumentów nie są oni wrażliwi, minimalizm przeciwników traktują jako ich słabość, a ustępują przed siłą, która może zagrozić ich władzy. Trzeba więc siłę tę organizować - na obecnym etapie w postaci idei. Formułować program minimalistyczny, to znaczy dobrowolnie rozbrajać się z tej siły.

A.S. Idea staje się materialna, gdy zost. nie przeniesiona do nas - jak mówi Karol Marks. Sformułujmy więc nasze idee, a DROGA niech przeniesie je w masę.

DROGA Zrobimy, co będzie można.

K.C. A więc po kolki. Jako pierwszy warunek wyjścia z kryzysu Memorik uznaje minimum zmian w systemie społeczno-politycznym. Ślusznie więc zobaczymy, co ma się złożyć na te zmiany. A więc najpierw ograniczenie cenzury i powstanie czasopism o różnych niezależnych progr

Nr 1 ----- D R O G A -----  
mach polityczno-gospod. roznych. Popieramy, le zdaniem to moga nastąpić jedynie jako skutki głębokiego procesu politycznego formowania się i organizowania ośrodków, które takie niezłotne programy wypracują. Jest nieumiejętnością sądzić, iż wyperswadują się partii, że cenzura jest szkodliwa i że redakcje paru czasopism wyst. reza z całą strukturą życia politycznego. Kaniętajmy jak to było z "Po prostu": Gomułka potrasnął i czasopismo zniknęło. Czasopismo, różnoprogramowe prasę - to czubek góry lodowej. Jeśli mówi się tylko o samym czubku to nemy jedynie z bawą w politykę. Idźmy dalej. Memoriam postuluje zmiany w funkcjonowaniu sejmu i rad narodowych. Popieramy, ale jeśli ma być moich niem, który doprowadzi do tych zmian? Memoriam jest bardzo naiwny, twierdząc, że owe instytucje przedst. wicjalnie będą choć trochę samodzielne wówczas, gdy poskowie i radni zostaną uzależnieni od wyborców. Od jakich wyborców? Od takich jak dziś, którzy bją się nawet skorzystać ze swego prawa do tajnego głosowania? To gorzej, niż naivne. Aby wyborcy mogli mieć swego posła - muszą mieć świadomość polityczną i muszą być zorganizowani. Memoriam proponuje zmiany w ordynacji głosowania, aby stał się ona choć trochę ordynacja wyborcza. Zmiany to są oczywiście konieczne. Ale sam przepis nie wyst. rzeczy. Społeczeństwo musi być suwerenne w wysuwaniu kandyd. tów na swoich przedstawicieli. Tutaj znowu odzywa się minimalizm Memoriamu, dy upomina się on, aby pewna, niewielka liczba kandydat. w było wył. przez "inicjatywy obywatelskie". Dlaczego niewielka? I kto ma decydować jak niewielka? Jakie inicjatywy obywatelskie mają być uprawnione do tego? Jeżeli PZPR, to znaczy, że znów będą to kandydaci komercjonow. ni i wszystko pozost. nie po staroniu. A nawet jeżeli np. PWS "KOR" /po n. tarzujmy/wyj. dno limit /?/ na 10 kandydatów i wprowadzi ich do sejmu, to czy oblokują oni nieskutecz. decyzje - jak spediow. się Memoriam? Oczywiście, że nie, ale za tą drobną cenę partii ogłosi, że wybory są demokratyczne, że jest wolność opinii - co wytraci istotne argumenty opozycji - a w praktyce będzie nadal manipulował instytucjami państw.owymi i w końcu wykruszy również tych kilku posłów niezł.anych. To też już było.

Przejdźmy do propozycji gospodarczych. Propozycje polityczne, jakkolwiek niewne, kierunkowo były - jak to się mówi - skuteczne. Idąc za nimi propozycje gospodarcze są natomiast w dużej części wprost nieskuteczne.

Według Memoriamu, związki zawodowe powinny być samodzielne, ale nie powinny być reprezentantem "globalnych interesów materialnych" pracujących, gdyż u nas jakoby inne s. materialny zatrudnionych nie przeciwstawia się interesowi pracodawcy. I k. konu się przeciwstawia i przeciwstawia w grudniu 1970 i w czerwcu 1976 roku? - może Kościółowi, lu Polonii amerykańskiej? Przeciwstawia się globalnemu pracodawcy, jak jest państwo partyjne i wyznacicielem interesów pracujących muszą być wolne związki zawodowe. Ty lko wtedy te związki będą miały poparcie robotników, a więc będą silne, a więc będą mogły równoważyć siłę globalnego pracodawcy. Przeciwnym rzec nie wyzwala się spod jego manipulacji.

Następna propozycja jest powołanie org. rów samorządu robotniczego w zakł. dach pracy. Idea skuteczna. Samorząd robotniczy w przedsiębiorstwach według wzorów zbliżonych do jugosłowiańskich jest jedyną i realną formą, którą można przeciwstawić obecnemu centralizmowi państwowemu. Ale ta propozycja jest niepełna. Aby samorząd rzeczywiście działał - musi mieć oparcie w zakł. dach, które z kolei powinny czuć się prawdziwym przedsiębiorcą, dysponentem zakł. dach. tego nie da się osiągnąć bez zaakcentowania odrębności przedsiębiorstwa wobec innych zakł. dach, bez walki konkurencyjnej i o rolę gry rynkowej. Kształt "samorządu robotniczego" to dopiero początek spr. wy. "realizacja parwiidlowego samorządu pracowniczego musi znieść nie tylko tzw. system zarządzania, le również stosunki wład.ności.

reszcie trzeba powiedzieć o propozycji, która jest nie tylko nieskuteczna, ale dokonce szkodliwa. Memoriam namawia do ograniczenia dach podwyżek płacowych. Argumentacja jest tutaj następująca: obecnie i w najbliższych latach nasz dochód narodowy będzie obciążony spłata d.ugów, które zaciągnęliśmy /to znaczy nie my, lecz - "oni"/ na rozbudowę przemysłu. Niektórzy chcą zwiększyć przyrostu do-

chodu będzie więc szła na pokrycie długów, natomiast na wzrost płac pozostanie niewiele. Społeczeństwo powinno to zrozumieć, gdyż w przeciwnym razie, tzn. przy większych podwyżkach płac musiano by ograniczyć udział inwestycji w dochodzie narodowym, co prowadziłoby do zmniejszenia tempa wzrostu tego dochodu.

DROGA Takie rozumowanie dla wielu brzmi dość logicznie...

K.O. Może i logicznie, ale nie politycznie. Od strony politycznej także nie to rozumowanie budzi zasadniczy sprzeciw. Długi ograniczone podwyżkami, uzyskanymi dzięki swej rozbudowie. Takie zresztą było założenie, gdyśno reklamowano wtedy, gdy pożyczki zaciągano. Nie można teraz spłatać tych pożyczek obciążać funduszu konsumpcyjnego i ograniczać badań podwyżek płac.

Ładanie podwyżek płac ze strony szerokiej rzeszy ludzi pracy są jak najbardziej uzasadnione. Mimo pewnych podwyżek płac dokonanych w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych stopa życiowa polskiego robotnika i pracownika jest nadal niska, o wiele niższa niż w krajach Europy zachodniej i niższa niż w większości europejskich krajów tzw. socjalistycznych. Posa tym nie od owiada ona osiągniętemu przez nasz kraj poziomowi techniczno-przemysłowemu i idącej za tym wydajności pracy. Występujący od 3 lat przyspieszony wzrost cen zabrał zresztą za ceną część poprzednich podwyżek płac i zopchnął płace realne na poziom z 1973 r. W tej sytuacji ograniczenie podwyżek płac byłoby rezygnacją ze skutecznego praw ludzi pracy do należyciego udziału w owocach ich trudu. Jednocześnie byłoby to premia dla nieudolnych i skorumpowanych kierowników naszej gospodarki i rozgrzeszenie z błędów i marnotrawstwa, jakiego się dopuścili, rozbawniając dużą część z pożyczonych 20 miliardów dolarów.

Słuszne ładanie podwyżek płac są wreszcie jedynym skutecznym sposobem zmuszenia PZPR do częściowej chociażby zmiany polityki gospodarczej: zmiany struktury produkcji przemysłowej, budownictwa, handlu zagranicznego - co zostało nazwane manowrem gospodarczym - oraz do podejmowania prób pewnej zmiany systemu zarządzania, zmierzającej do zwiększenia jego efektywności. Program manowru gospodarczego został ogłoszony pod twarą presja wypadków z czerwca 1976, gdy ludzie pracy przeciwstawili się zamachowi na ich płace realne. W tej sytuacji nawoływanie przez opozycję do rezygnacji z podwyżek płac oznaczałoby rezygnację z jedynego narzędzia, przy pomocy którego można wymusić na partii pewne, tak konieczne zmiany gospodarcze.

DROGA Warto wyjaśnić taką kwestię: autorzy Memoriatu wskazują na związek między podwyżką płac niebezpieczeństwem ograniczenia inwestycji, o więc - jak uważają - również i wzrostu dochodu narodowego.

K.O. Fałszywy argument! Po pierwsze trzeba zerwać z fetyszem inwestycji jako jedynego czynnika dochodotwórczego. Fetysz ten pokutuje w polskiej myśli ekonomicznej jeszcze od czasów Kalceckiego i potwierzenie go w Memoriatie wskazuje, skąd teoretycznie inspiracje czerpali jego autorzy. W społecznym procesie gospodarowania istnieją ogromne możliwości bezinwestycyjnego wzrostu dochodu narodowego, ale aby uruchomić te możliwości trzeba zmienić zarówno politykę gospodarczą, jak i system zarządzania gospodarką. Ponieważ PZPR nie chce tego uczynić, pozostaje więc najdroższy sposób zwiększenia dochodu - inwestycje. Utrzymanie tak wysokiego poziomu inwestycji działa podobnie jak ograniczenie płac na rzecz petryfikacji obecnego stanu rzeczy: jest po prostu finansowaniem przez społeczeństwo niedokęstwa i wycisku ze strony systemu.

Po drugie - jakie inwestycje? W obecnej sztywniej strukturze nakładów inwestycyjnych udział przemysłu wynosi prawie 50%, podczas gdy udział budownictwa mieszkaniowego nie sięga 15%. Z pozoru tylko jest to struktura zapewniająca wzrost dochodu narodowego. Jako dochód uznaje się wszystko, co wytwarza przemysł /łącznie z bublami i wraz z wysoką akumulacją/- natomiast nie uznaje się za dochód usług mieszkaniowych. Dzięki temu prymitywnemu kuglarstwu buchalteryjnemu każda nam cieszyć się z budowy huty "Katowice", a budowę mieszkań traktują jak obciążenie gospodarcze.

Wniosek jest jasny: trzeba globalne nakłady inwestycyjne obniżyć do 600 miliardów zł, zaniechać przerzucania wielomiliardowych kwot z funduszu remontów na inwestycje, udział przemysłu obniżyć do 25, całości nakładów, a udział budownictwa mieszkaniowego powinien mu dorównać.

Dzięki temu można będzie budować rocznie 500 000 mieszkań, co jest warunkiem rozwiązania kwestii mieszkaniowej w okresie mieszczącym się w horyzoncie czasowym jednego pokolenia. Oczywiście za tymi przesunięciami pchniędzy muszą iść przesunięcia potencjału produkcyjnego: maszyn, materiałów, budownictwa itd.

DROGA Memoriał wspomina o możliwościach ograniczenia wilkch inwestycji surowcowych i luksusowych.

K.O. Ale ja! niesmieko to czyni! Tymczasem trzeba wyraźnie powiedzieć: stop, huta "Katowice" - stop, drugiego etapu teraz nie będzie; Polkolon stop, możemy poprzestać na telewizorze czarno-białym, za przy tym pytanie, jakim nas obdaje za telewizje, można by w ogółu zrezygnować z niego. Luksusowe hotele wznoszone za pożyczone pieniądze przez cudzoziemskich robotników dla cudzoziemskich pensjonariuszy - stop. Pieniądze uzyskane z tych oszczędności możemy przeznaczyć na budowę szpitali, ośrodków zdrowia, domów opieki społecznej, domów wypoczynkowych.

DROGA Co proponuje memoriał w swoim programie dorocznym?

P.H. Jest kilka propozycji zasługujących na poparcie. Słusznie mówi się o konieczności zmiany struktury cen. Ale zmiana ta nie może się odbyć kosztem ludności. Podwyżkę cen żywności, a przede wszystkim mięsa należy skompensować w trzech zakresach. Po pierwsze - trzeba zwiększyć podaż towarów, których ceny zostaną podniesione. Podwyżka cen nie może bowiem być tak duża, aby zapewnić równowagę rynkową przy obecnej podaży - sztucznie zaniżonej na rynku krajowym w stosunku do bazy surowcowej rolnictwa. Np. podaż szlachotniejszych wedlin jest obecnie tak mała, że i 900 zł za kg szynki nie byłoby ceną równowagi. Płacąc więcej, ludzie muszą uzyskać to, że będą kupować mięs w warunkach normalnego, zrównoważonego rynku. Po drugie - zwykła cena żywności należy skompensować wyrażając obniżką cen towarów przemysłowych pierwszej potrzeby, głównie odzieży i materiałów włókienniczych. Obniżenie ceny tych towarów wymaga - jeśli ma to być realna kompensata - znów zwiększenie podaży. Symbolicznie: cena koszuli męskiej musi się równać cenie kilograma szynki. Po trzecie wreszcie, musi to być kompenstta pieniężna taka, o jakiej mówi Memoriał: jednakowa dla wszystkich osób, w wysokości kompensującej zwykłą cen w najniższych grupach dochodowych.

Ceny alkoholu /i papierosów/ należy oczywiście podnieść, ale propozycja kompensaty dla rodzin alkoholików jest nieporozumieniem...

Popierany również p. stulat zmiany przydziału środków w rolnictwie i skierowania głównej ich części do rolnictwa indywidualnego, z jednocześnie wymuszeniem na PGR zwiększenia efektywności. Słuszny jest postulat redukcji podwójnego aparatu administracyjnego, to znaczy zlikwidowanie partyjnych dublerów tego aparatu. Z tym również wiąże się postulat zniesienia przywilejów, co miaoby głównie znaczenie polityczno-moralne i psychologiczne. 3

Są jednak i takie propozycje, które budzą sprzeciw. A więc znów wracając do motywu progresywnego opodatkowania prywatnej inicjatywy, czyli tych wątkich enklaw wysokiej efektywności i wielkiej pracowitości, co musi doprowadzić po raz kolejny do zahamowania rozwoju rzemiosła, usług produkcji rynkowej. Propozycja opodatkowania tzw. powierzchni ponadnormatywnej w domkach jednorodzinnych jest wręcz szkodliwa społecznie i gospodarczo!

Natomiast nie ma w tym programie propozycji najważniejszej: szybkiej i głębokiej zmiany struktury produkcji przemysłowej i struktury handlu zagranicznego. Tego właśnie wymaga program doroczny. Natychmiast!

Memoriał nie zauważa, że oprócz zmiany struktury cen występuje nie mniej ważna struktura płac. Jej zmiana jest również pilnym zadaniem. Fakt, że lekarz, lub nauczyciel zarabia połowę tego, co pomocnik robotnika na budowie huty "Katowice" nie jest mniej zły, niż to, że litr mleka kosztuje połowę tego, co kosztuje ćwierć litra coca-coli.

Wreszcie - sprawa samorządu nie ogranicza się tylko do zakładów pracy. Trzeba reaktywować ważną instytucję naszego życia publicznego - samorząd terytorialny. Musimy odbudować lokalne i regionalne, miejskie i terenowe organizacje samorządowe i w tym kierunku trzeba przebudować administrację wojewódzką i gminną, tak, aby uwolnić ją od dyktatu centralistycznego państwa.

A.S. Do tej krytyki programu doradźnego, który prezentują autorzy Memoriału, trzeba dodać jeszcze krytyczną ocenę dwu postulatów, które w wydawnictwie "poza zasięgiem cenzury" brzmią conajmniej dziwnie. Memoriał zaleca, by na "okres przejściowy" ustabilizować obecny nakazowy system zarządzania, oraz by wzmocnić centralne planowanie. Chciałoby się powiedzieć: panowie, przecież tego chce właśnie władza! Oni nie innego nie robią, tylko stabilizują i wzmocniają, ale czynią to wszystko naszym - społeczeństwa - kosztem. Stabilizacja i wzmocnianie centralnego planowania niczego już nie poprawi, ani doradźnie, ani perspektywicznie, natomiast wzmocni tylko bezprzykładną eksploatację, jakiej nasz kraj jest poddany z rosnącym natężeniem.

Na tło postulatów wzmocnienia centralnego planu już nawet nie dziwi nadzieja, jaką Memoriał wiąże z niezależną od państwa "organizacją konsumentów". Autorzy zdają się nie dostrzegać tego, że punkt ciężkości leży w tej właśnie "niezależności od władz państwowych", co wymaga powstania uprzednio ważniejszych organizacji, niż stowarzyszenie konsumentów.

DROGA W sumie wypowiedzi Panów o Memoriale w większości uwag są krytyczne: jest to program minimalistyczny, w pewnych teżach powierchowy i naiwny - choć zawiera niektóre postulaty słuszno. Powstaje zatem pytanie, jaki był jego cel?

W.N. A.S. K.O. Jest to wyjaśnione w ostatnim zdaniu. Autorzy Memoriału pragną, żeby został zauważony przez władze, a zatem piszą go do władz. DROGA nie ma takich ambicji. Kierujemy tezy naszej dyskusji do innego GA adresata: do SPOŁECZEŃSTWA.

## F A K T Y

### ----- Cenzura = SB -----

Studencki teatr "Prowizorium", działający na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ma coraz większe trudności z wystawianiem nowych spektakli. Przygotowywany obecnie montaż poetycki zawierający m.in. teksty Miłosza i Gombrowicza, cenzurowany jest nienależnie. Obok etatowego cenzora, niejkiej p. Leszczyńskiej, która dotychczas strzegła prawowierności studenckich przedstawień, w roli specjalnych i obdarzonych wszystkimi kompetencjami cenzorów reprezentujących Główny Urząd Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk występują dwaj oficerowie Służby Bezpieczeństwa - Gałazka i Gwiazda.

### ----- EPIDEMIA TANDETY -----

#### Spustoszenie w kulturze

Rządy komunistów doprowadziły do prawdziwych spustoszeń w świadomości estetycznej i kulturalnej polskiego społeczeństwa. Dzisiaj wszyscy zamykamy oczy na tandetę i większość z nas nie uświadamia sobie tej jakości strawy umysłowej i kulturalnej, jaką z woli PZPR jesteśmy karmieni. Nie ma chyba dziedzin życia kulturalnego, która rozwijałaby się właściwie. I dwie są - jak sądzę - podstawowe przyczyny tego stanu rzeczy. Pierwsza, wynikająca z samej istoty rządzenia partii komunistycznych w krajach radzieckiej hegemonii - to preferowanie wątpliwych, czy wręcz szkodliwych wartości ideologicznych. Drugi zespół przyczyn, to obniżająca się z każdym rokiem, ba - miesiącem nawet - stopa życiowa, brak pieniędzy na wszystko, rosnący po prostu niedostatek.

Pierwszy zespół przyczyn jest w skutkach groźniejszy. Partia popiera tylko te zjawiska kulturalne, które są przydatne w taktyce ideologicznej ekspansji - mówiąc krótko: które są istotnym instrumentem w procesie niewolnienia społeczeństwa.

Nieemożność wydzwignięcia polskiej gospodarki z kryzysu powoduje, że wydaje się książki w zastraszająco niskich nakładach. Książek po prostu brakuje na rynku, tak samo jak lekarstw, miesa, wędlin, kawy, mioszkań, szpitali, samochodów, ubrań... Książek nie mieszczących się w tzw. "socjalistycznym modelu kultury" nie wydaje się wcale, albo - w naj-

lepszym przypadku - w nakładach od 200 do 3000 egzemplarzy. Publikacje akceptowane przez luminarzy partyjnej ideologii niestety do niedawna duże nakłady /niekiedy sięgały 50 000/, teraz natomiast obniżone zostają do 10 - 20 tysięcy. W tej sytuacji przeciętny odbiorca współczesnej polskiej literatury w pośpiechu kupuje to, co w określonym momencie dostępuje w witrynach księgarskich, wie bowiem, że za parę dni, ba - niekiedy parę godzin, książki już nie będzie. I co kupuje? Oczywiście utwór, na którego rozpowszechnianiu zależy partia. A ponieważ ów przeciętny czytelnik nie ma skali porównawczej, bo do wybitnych publikacji nie dociera, traktuje kupioną książkę za rzecz prawdziwie wartościową. Ogromną rolę w takim kształtowaniu gustów estetycznych i poziomu kulturalnego społeczeństwa odgrywa również skorumpowana przez partię krytyka literacka - ona wszak reklamuje dzieła "preferowane".

SERWILIZM Oto garść spostrzeżeń, poczynionych w tej materii. Istnieje sporo pisarzy, których w Polsce wydaje się z o w s z o i często. Są to albo ci, którzy stali się bezkrytycznymi apologetami ideologii marksistowskiej, albo ci, którzy nie będąc marksistami wyrażają w swoich utworach mniej, czy bardziej ostentacyjny ateizm. Są nadto - jest ich nieporównanie mniej - tak zwani "obojętni": o zdobytej już sławie, których nazwisko służy władzy za parawan; ich obecność w polskiej kulturze współczesnej ma świadczyć o liberalizmie odpowiedzialnych za tak zwaną politykę kulturalną. Za umiarkowany serwilizm, czyli po prostu zwykłe niesprzeciwianie się władzy, pisarze tej grupy otrzymują beneficja, na przykład w postaci godności poselskich ...

Do dwóch pierwszych grup należą: Putrament, Zalewski, Bratny, Kogut, Kawalec, Bryll, Czeszko, Rolleczek, Kuśniewicz, Kabatek, Machojek i inni. Z trzeciej grupy wymieńmy Iwaszkiewicza czy Żukrowskiego... Oczywiście, nazwiska można by mnożyć, nie o to tu jednak chodzi. Mówimy przecież o określonym procesie, w wyniku którego książki wymienionych /i nie wymienionych/ pisarzy są o wiele łatwiej dostępne na rynku czytelniczym, niż wybitnych twórców: Tadeusza Konwickiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Marii Kuncewiczowej, Hanny Malewskiej, Jerzego Zawieyskiego, Pawła Jasieńczyka, Andrzeja Kijowskiego, Antoniego Gołubiowa, Zbigniewa Herberta, Marka Nowakowskiego etc. Utwory ich są wydawane w nakładach urągających wszelkim potrzebom, toteż społeczny zasięg ich oddziaływania jest praktycznie niowielki. Dzieła wybitnych i umysłowo niezależnych twórców trafiają za ledwie do bibliotek i szczupłego grona profesjonalistów.

Krytycy literaccy, których nazwać by wypadało krytykami koncesjonowanymi przez partię, zachwalają ewidentnie grafomańskie powieści Putramenta, Kawalca, Sokorskiego itd. Misiorny, Nawrocki, Mencwel, Bukowska, Macużanka, Matuszewski, Drewnowski, Maciąg nadają publicity dziełom tych pisarzy, których partia uznaje za wielkich. Działalność takich krytyków jest skuteczna. Przeciętny polski czytelnik stosunkowo łatwo dociera do ich omuncjacji pisarskich, gdyż łamy czasopism i dzienników stoją przed nimi otworem, zaś oficyny drukarskie wyjątkowo i szybko i w nie-najmym nakładzie publikują ich książki.

KNEBEL CENZURY Krytycy nie zniewoleni przez partię oczywiście istnieją, lecz zepchnięci na margines, nie mając szerokiego dostępu /albo wcale/ do czasopism literackich i z trudem publikujący książki w nakładach do 3 tysięcy - są przez przeciętnych odbiorców polskiej literatury, w naturalnej konsekwencji, nie dostrzegani. Ich głos ich opinie są nieznane ogółowi. Nie mogą oni w żadnym wychodzącym w kraju i objętym cenzurą czasopiśmie literackim wydrukować np. druzgocącej recenzji z książki Putramenta, czy Kuśniewicza, Nawet w piśmie niepartyjnym np. "tygodniku Powszechnym" czy "Wiezi", gdyż publikacje tych pism też przechodzą przez gestę sieci kontroli prasy; po wtóre - ich redaktrzy muszą, nolens volens, być koniunkturalistami i pewnych recenzji, czy esejów nie drukować w określonym czasie, aby nie stwarzać groźby zlikwidowania przez administrację państwową ich organu, czy aby ustrzec się przymusowej zmiany profilu pisma, albo zmniejszenia jego nakładu. Możliwości oddziaływania rządzących na wszystkie ugrupowania czy instytucje & nie mówiąc już o jednostkach w czymkolwiek przeciwstawiających się linii politycznej/ - są przecież, jak wiemy, nieograniczone.



I w ten sposób żywym się tandetą. Myślę, że identyczne procesy reklamowania miernoty zachodzą w telewizji, radiu, temu samemu służą teatry i kina. Kina szczególnie, zwłaszcza, gdy Polska zaczęła sprowadzać do kraju najtańsze filmy zachodnie. Itak oto próbiez ideologiczny nakłada się na kryterium ekonomiczny. Wszędzie, w każdej dziedzinie życia. Straty są nie do powetowania. Trudno je będzie naprawić w następnych pokoleniach. Wiadomo przecież, że każda choroba społeczna trwa długo i skutki jej niełatwo się leczy. Tym bardziej, że terapię podejmuje się późno. A epidemia tandety w polskiej kulturze trwa już ponad trzydzieści lat...

Erwin Bórowski

-----  
 -----KEOPOTY MŁODYCH AUTORÓW-----  
 -----Literatura na Dolnym Śląsku-----

Jeśli prawdą jest, że byt narodu uzależniony jest od kultury duchowej, wymagającej ciągłego zachowania dorobku pokoleń, jak i zapewnienia społecznego funkcjonowania dzieł powstających w naszej teraźniejszości, to zapytajmy o szansę rozwoju literatury na Dolnym Śląsku. Jak te szanse, tkwiące w potencjale duchowo-intelktualnym młodego pokolenia twórców są traktowane?

Od trzech lat na Uniwersytecie Wrocławskim działa grupa młodych poetów i krytyków literackich, zorganizowanych w Kole Naukowym Polonistów, stawiających sobie za cel przełamanie marazmu w życiu literackim i kulturalnym środowiska wrocławskiego. Przedsięwzięto próbę wydawania czasopisma literacko-naukowego. Niestety, przychylnosc władz Uniwersytetu została przekreślona przez urzędy cenzorskie we Wrocławiu, a następnie w Warszawie. Podobny los spotkał serię poetycką, mającą ukazywać dorobek młodych poetów - działających w środowisku akademickim. W serii tej ukazał się tylko jeden tomik, mimo że następne były już złożone i opatrzone pozytywnymi opiniami krytyków.

Jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych mówiono o prężności życia literackiego we Wrocławiu, kiedy ukazywała się tu "Agora" - pismo studyjne, które z niewiadomych przyczyn zostało zlikwidowane. Środowisko młodych skupiło się przy "Konfrontacjach", wydawanych przez ZSP. Niestety, i tę trybunę szybko zniszczono. Manipulowanie środowiskiem literackim, przeciwstawianie "starych" - "młodym" w konsekwencji przyczyniło się do zupełnego wyeliminowania talentów twórczych generacji wstępującej po roku 1970. Wszystkie próby zdynamizowania życia intelektualnego były eliminowane w początkach. Doszło do takiej sytuacji, że w obecnej chwili wielu piszących jest pozbawionych szans publikacji.

Brak autonomii Uniwersytetu, ciągłe ingerencje czynników partyjnych w decyzje dotyczące kultury, wreszcie okrojenie programów nauczania historii literatury polskiej wskazują na zorganizowaną, przemyślaną akcję osłabiania rozwoju twórczości literackiej, krytycznej, naukowej, słowem: polskiej kultury. Mimo stwierdzeń na łamach rządowych czasopism, iż w dobie współczesnej zapewnia się swobodny i wszechstronny rozwój talentów i sił ludzkich, obietnic nie zamierza się praktycznie respektować. Wręcz odwrotnie - każdy przejaw twórczości i działania na rzecz humanizacji życia i stosunków międzyludzkich jest traktowany z największą podejrzliwością i eliminowany przez władze. Chodzi o powolny proces blokowania rozwoju twórczości literackiej; w obecnej chwili tak średnie pokolenie pisarzy, jak i najmłodsze skazane jest na obronę swych maszynopisów, elementarnych praw do życia i tworzenia. Koło Polonistów wydaje serię literacką pt. "Biblioteka=Agoryś", która ukazuje się w formie maszynopisów. Dotychczas opublikowano w niej czternaście tytułów z dziedziny poezji i krytyki literackiej. Spotykamy tu nazwiska: L. Herbsta, M. Bocian, J. Brody, L. Pułki, L. Budrewicza, R. Bilinskiego, S. Beresia, M. Graszewicza, W. Tegnerowicza. Ta inicjatywa nie była podyktowana walką o poglądy polityczne, ale koniecznością zachowania prawa do tworzenia, obroną napisanych książek, które od lat z powodów pozaliterackich nie mogły ukazać się w oficjalnych wydawnictwach. Najbardziej zagrożone są książki, które cechuje dojrzałość humanistyczna i artystyczna.

W zasadzie młoda generacja polskich autorów na Dolnym Śląsku, mimo skazania na nieobecność na rynkach wydawniczych, nie kapituluje i nie rezygnuje z pomnażania kultury duchowej, oraz doskonalenia języka ojczystego. Zbyt dobrze pamiętamy "Testament" Szowackiego, jego przesłanie, by przed narodem nieść "oświaty kaganiec". A kiedy trzeba - na śmierć iść po kolci "jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec"... Czy jednak historia faktycznie dyktuje taki stan zniszczenia talentów literackich? Czy są to powtórzone błędy polityki kulturalnej?

Pomoc i rozwiązanie wrażeń literatów może być dokonane przez same społeczeństwo - na przykład w formie przepisywania polskiej twórczości. Dzięki literackie nie straci na wartości, gdy zostanie przekazane nawet na ręcznikach toaletowych.

Czy rzeczywiście polskie społeczeństwo jest przygotowane do odbioru myśli humanistycznej? Czy tego oczekuje? Wkraczamy w okres, w którym historia stwarza szansę sprawdzenia się twórców i społeczeństwa. Za kulturę narodową odpowiada każdy jej użytkownik, a nie tylko garstka twórców. Czas, w którym żyjemy, jest jednym z naistotniejszych i faktycznie, dziś wyrokuje o tym, co będzie z kulturą za kilka lat.

Jarosław Broda

----- Z kroniki sukcesów PRL -----  
 ----- PLANY, PLANY - I PO PLANIE -----  
 -----

Prasa konserwatywna doniosła, że pierwszy kwartał 1978 zakończył się wielkim sukcesem gospodarczym - plan w zasadzie wykonano.

Spieszmy z Salazym szczegółami:

- roczny plan nakładów inwestycyjnych wykonano w I kwartale w 17,4% - zamiast w 25 %;
- kwartalny plan oddawania obiektów do użytku wykonano w 48 %; w ubiegłym roku ten sam plan został wykonany w I kwartale w 70 %;
- nie udało się wykonać planu produkcji sprzedanej; główną przyczyną niewykonania planu był plan surowców i niedostatek energii elektrycznej;
- ilość przedsiębiorstw produkcyjnych, które nie wykonały planu I kwartału jest 3-krotnie większa niż w ubiegłym roku, zaś niedobór wykonania planu sprzedaży produkcji przemysłowej - czterokrotnie wyższy niż w ubiegłym roku;
- plan kwartalny został nie wykonany przez przemysł: chemiczny, materiałów budowlanych, drzewny, lekki, rolno-spożywczy, a szczególnie wielkie niedobory wystąpiły w produkcji nawozów sztucznych, siarki, wyrobów walcowanych i stali;
- nie powiódł się skup bydła rzeźnego: w I kwartale skupiono go o 14% mniej niż przed rokiem;
- zamiast radości - niepokój wywołał wzrost skupu trzody chlewnej; w I kwartale skupiono jej o 20 % ma więcej niż przed rokiem; niepokój budzi fakt, że wzrost skupu nastąpił głównie z powodu dostarczania przez chłopów macior; z braku pasz chłopci wybijali stado podstawowe;
- jak poinformowała "Ekonomičeskaja Gazeta", Międzynarodowy Bank Inwestycyjny krajów RWPC udzielił kredytu PRL na budowę obiektów przemysłu naftowego pod Połockiem/Białoruś - ZSRR/ oraz na budowę wytwórnicy okrętowych w Gdyni, która zaspokoi potrzeby w zakresie statków eksportowanych do ZSRR; oprocentowanie kredytów normalne;
- Andrzej Dorosz pisze w artykule "Fetysz wymienialności" w "Polityce" - dodatek "Eksport-Import" nr. 6/78:

"...chciałbym podkreślić raz jeszcze, że na wymienialność waluty może sobie pozwolić tylko taki kraj, który osiągnął już wysoki poziom rozwoju gospodarczego i który posiada przy tym silnie rozwinięte eksportowe sektory gospodarki oraz względną równowagę wewnętrzną /.../ W warunkach, w jakich znajduje się obecnie i będzie znajdować się w najbliższych latach nasza gospodarka, wprowadzanie wymienialności złotego byłoby nieuzasadnione..."

Okazuje się więc, że tak krytykowana gospodarka II Rzeczypospoli-

tej osiągnęła jednak dostatecznie "wysoki poziom rozwoju gospodarczego" oraz "równowagę wewnętrzną" - skoro z powodzeniem i korzyścią mogła sobie pozwolić na walutę wymienialną - odnosząc z tego wiele korzyści.

----- ZWIĘKŁA WIEŚ O NAZWIE WOLKA -----  
 Reportaż z Lubelskiego

Błonie dochodzi aż do samej rzeki; Wieprz wypływa tutaj z parowu i wielkim łukiem ucieka od wioski, gdzieś między płaskie łąki, Chłopi poprzyiadali na niekorowanych pniach - rozłożono ich tutaj kilkanaście. Spokojnie, niespiesznie czekają na początek zebrania. Przyskuchują się, co mówi chłopak, właśnie przybyły na rowerze; - Spokojnie w całej okolicy, milicji nie uwidzisz nawet na lekarstwo...

Zaraz rozpocznie się zebranie. Nim jednak zebrało się tych siedemdziesięciu chłopów z różnych wsi, nim tak spokojnie można usiąść i czekać - upłynęło sporo czasu. Czy jednak wiele?

Tak naprawdę, wszystko zaczęło się w lutym. Wcześniej? Cóż, wcześniej była wizyta Janusza Rożka w lubelskim Punkcie Informacyjno-Konsultacyjnym RUCHU OBRONY, pierwsze rozmowy, pierwsze wystąpienia - jak na zebraniu w sprawie wyboru sołtysa. Ale tak na dobre, początkiem był 5 lutego 1978. Janusz Rożek zapowiadał wcześniej, że nie weźmie udziału w wyborach do rad narodowych, ale ludzie nie bardzo wierzyli. "Jak nie pójdziesz, przyjedzie po ciebie komendant z sekretarzem i dowiozą cię do urny" - mówili sąsiedzi.

Nadeszły wybory. W Zalesiu ludzie gapią się, jak Janusz Rożek w świątecznym garniturze idzie do Komisji Wyborczej. Więc jednak! Ale Rożek odsuwa podawane mu karty do głosowania: - Ja nie przyszedłem głosować - oznajmia Komisji. - Wybory przeprowadzane są z naruszeniem ordynacji wyborczej. W imieniu RUCHU OBRONY składam protest na piśmie i domagam się usunięcia wszelkich nieprawidłowości.

W Komisji konsternacja. Pchną zaraz umyślnego do województwa, do Lublina: Co z tym protestem zrobić? Czy przerwać wybory?

A tymczasem do zagrody Rożka w kolonii Górne przyjeżdża sekretarz gminny PZPR w asyście ormowca - taksówkarza. Jeszcze rankiem Rożek wywiesił na stodole plakat: "ŻADAMY WOLNYCH WYBORÓW". Teraz ormowiec trzyma drabinę, sekretarz wkłazi na górę, zrywa plakat. Rożek, który właśnie wrócił z Zalesia bierze się pod boki: - Czemu mój plakat zrywasz? Czy ja zrywam twoje, pezetperowskie?

Tak rozgrywa się akt pierwszy. Można by go nazwać: samotny czkowiek wobec wszystkich. Janusz Rożek, pięćdziesięcioletni rolnik, świetnie prowadzący gospodarstwo - rzuca wyzwanie miejscowej władzy. Wszyscy przyglądają się; co z tego będzie?

Ale już nadchodzi akt drugi: władza przeciwko samotnemu. Do Kolegium idą wnioski o ukaranie: za krytykę na zebraniu w sprawie sołtysa, za zakłócenie wyborów... To wszystko mało. Ormowiec - taksówkarz dogania Rożka na szosie, zatrzymuje: "Za zajęcie drogi - odbieram prawo jazdy".

Wiś patrzy. No tak, biorą się za Rożka zdrowo...

Kolegium nie słucha argumentów, oddala wnioski o powołanie świadków obrony. Werdykt prosty: 5 tys. grzywny, prawo jazdy zabrane na rok. Wystarczy?

Jak komu. Wiś patrzy i czeka - ale Rożek już nie jest sam. Przychodzi do niego jeden, drugi. - Jak ty, Janusz, nie stchorzyłeś, to i my... Dołączają Edward Paczkowski, Jan Skoczylas, a za nimi inni...

2 kwietnia w domu Edka Paczkowskiego, we wsi Klucz, zbiera się kilkanaście osób. Ludzie w różnym wieku. Młodzi, dwudziesto- i trzydziestoletni, inni pod czterdziestkę, są i tacy, co u "Żelaznego" walczyli. Z warszawy przyjechał Leszek Moczulski, ale mówi krótko, zagaił tylko dyskusję. Pierwsze głosy są dość nieśmiałe. Ale sprawa zaczyna rozkręcać się.

- Małe powodzi się dobrze - mówi Paczkowski. - Nie mam powodu, aby

narzekać. Ale nie mogę pogodzić się z tym, że nas rolników traktują tak, jakbyśmy byli bydłem a nie ludźmi. No i czas najwyższy, aby chłopci upomnieli się o to, co najważniejsze: o niepodległość Rzeczypospolitej!

Dyskusja koncentruje się rychło na problemie: co zrobić? Co wybrać na polu bitwy? Jak szerzej poruszyć wieś?

Wies już staje się niespokojna. Władza zapowiedziała nowe, przymusowe dobrodziejstwo: emerytury. Nikt dobrze nie wie, kiedy one będą, ludzie wyliczają sobie, że to więcej będzie kosztowało, niż się dostanie. Były to rozważania teoretyczne - do momentu, kiedy gminy zaczęły rozsyłać nakazy zapłaty stawki emerytalnej. Bagatelka: średnio jedna trzecia dotychczasowego podatku!

A więc zaczniemy od emerytur. Jak najszybciej! Przydałyby się ulotki. - A więc od razu ustalmy ich treść, tylko kawałek papieru i długopis.

W następną sobotę zaniepokojona lubelska bezpieka przechodzi do akcji. Gdzieś w Lublinie szykują się ulotki - trzeba wykryć tajną powielarnię. Skoro świt, ubectwo nachodzi kilka mieszkań. W mieszkaniu Stefana Kurzarzewskiego jego ciotka - staruszka dostaje ataku serca. Ale bezpieczniacy są pewni, że w tapczanie, na którym leży chora - uczestniczka Ruchu Oporu podczas wojny i więźniarka Oświęcimia - musi być schowany powielacz. Dwu kolejno wezwanych lekarzy odmawia przeniesienia staruszki, nakazują pozostawić ją nieruchomą. Ale po sześciu godzinach rewizji, szef ekipy SB decyduje się: chora będzie uniesiona do góry, a tapczan otwarty.

W tapczanie nie ma jednak powielacza. Bezpieczniak wyciąga tylko książkę o dość długim tytule: "Narody świata, łączcie się i zadajcie klęski agresorom amerykańskim i ich wszystkim psom łańcuchowym". To referat Mao Tse tunga.

Inna ekipa, przeszukująca lokal Punktu Informacyjno-Konsultacyjnego, ma nieco więcej szczęścia. Na szafie znajdują kilkanaście sztuk ulotek; są jeszcze ciepłe, widać doskonale, że tuż przed przybyciem ubectwa ktoś zdjął z tej szafy i schował większą partię. Bezpieczniacy są szturmują kierownika punktu, Zdzisława Jamrożka: - Niech pan się przyzna, gdzie są te ulotki.

Jamrozek, niewidomy inwalida, z trudem poruszający się o kulach - to człowiek o olbrzymim sercu. W krótkim czasie stał się sercem i mózgiem lubelskiego RUCHU OBRONY. Niesprawność fizyczna kontrastuje tak bardzo z wielką siłą moralną, dynamizmem ducha. To Jamrozek pierwszy poznał się na Jamuszu Rożku, przegadał z nim niejedną godzinę... Teraz Jamrozek tylko uśmiecha się, gdy bezpieczniacy pytają: - Gdzie są te ulotki?

W niedzielę rano wyjaśniło się. W kilkudziesięciu wsiach na wschód i południe od Lublina, aż po Włodawę i Chełm Lubelski, a także pod Zamościem i Parczewem - wszędzie wiszą ulotki. Rozwieszono je o swicie. Chłopi przystają, czytają. W niektórych wsiach rozwieszono ulotki zerwali milicjanci, ale były i takie, które wisiły dobry tydzień. Niedziela 9 kwietnia dla całej lubelszczyzny stała się wydarzeniem.

Na skutki nie trzeba długo czekać. Wojewoda lubelski gorączkowo przeciwdziała: przedłuża termin wpłacania składek emerytalnych o cały miesiąc. Naczelnicy gmin grożą: kto nie zapłaci, zciągnie komornik...

Ale ludzie nie płacą. Gdy pierwszą ratę składki, wprawdzie z ociąganiem, zapłaciła znaczna część chłopów, drugiej teraz nie płaci prawie nikt.

Sytuacja jest jednak niejasna. Wszyscy czują, że zbliża się próba sił. Kto podejmie inicjatywę: władze czy chłopcy?

Na niedzielę, 7 maja, Rożek zwołuje zebranie chłopów z całej okolicy. Na miejsce spotkania zostaje wyznaczona wioska Wólka Łańcuchowska, na zachodnim brzegu Wieprza.

Od rana w całej okolicy zaroiło się od milicji i ubectwa. Chłopi muszą ukradkiem wydostawać się z zagród. Przez most na Wieprzu nie przepuszcza milicja, ludzie ze wschodniego brzegu muszą przeprować się brodami. Na szosie pod Łęczną ustawiona w poprzek milicyjna Nysa. Funkcjonariusz zatrzymuje malucha o warszawskiej rejestracji. Nie chce sprawdzać karty rejestracyjnej. - Pan Moczułski? Czekaemy na pana, mam po-

lecenie dowieź pana do Komendy Wojewódzkiej w Lublinie.

W tym samym czasie na radiowy sygnał, do akcji przystępuje milicja w Wólce. Zgromadziło się tam spore grono chłopów, którzy nie dali się zatrzymać po drodze i wyminęli milicyjne zapory. Wśród chłopów: Janusz Rożek. Podchodzi do niego komendant gminny MO: - Niech pan pozwoli na chwilę, szef z Lublina chce z panem pogadać.

Rożek chwilę waha się - ale idzie. Cóż to, rozmowy się przecież nie boi. Ubecy zapraszają go do samochodu. Gdy wsiada, kierowca już zapuszcza silnik.

- Zabierają Rożka! - krzyczy ktoś z tłumu.

I wtedy ruszają ludzie. Kobiety z dziećmi ustawiają się przed maską samochodu. Chłopi otaczają wóz ze wszystkich stron, któryś już chwytą za kłankę. - Wypuście Rożka!

Blady jak płótno szef ubectwa z Lublina krzyczy do komendanta gminnego MO: - Szybko! Zwolnijcie Rożka!

I Janusz Rożek jest już wolny. Odwraca się tyłem do milicyjnego samochodu. - Jak chcą, niech słuchają - mówi. - Zaczynamy zebranie.

Ale ubectwo nie chce słuchać. Zegnany śmiechem zebranych, milicyjny wóz odjeżdża. Stało się. Po kilku dziesiątkach lat - milicja wycofała się przed wsią.

A wieczorem, gdy po kilkugodzinnym przetrzymywaniu dotarli goście z Warszawy, zebranie odbyło się, choć w mniejszym składzie.

Znów mija tydzień. Kolejne zebranie. Tym razem milicjanta nie uwidzisz ze świecą. Wprawdzie okólnymi drogami, ale bez przeszkód dotarł Leszek Moczulski z Warszawy. Rozpoczyna się dyskusja. Dominuje w niej nowy ton. Chłopi, którzy widzieli, jak przed nimi ucieka milicja, stają się jacyś inni. Nowy ton przebija w ich głosach. Rozważają nowe działania, zastanawiają się, czym odpowiedzieć na ewentualną przeciwną akcję władz, gdzie wystąpić z nową inicjatywą, jak organizować się, przygotować utworzenie RUCHU OBRONY CHŁOPÓW.

Jest czerwiec. Miesiąc minął odkąd z Wólki wycofała się milicja. Zaraz zaczyna się kolejne zebranie. Chłopi przysiedli na rozłożonych pniach. Właśnie skończyły się pokazy strażackie, podjechał samochód gastronomii, obsługa sprzedaje piwo i oranżadę. Jest ciepło i Wieprz migoce w słońcu.

Podchodzi nowa grupa chłopów. Przybyli z Wieprza. Ktoś głośno liczy: z Milejawa są? - są. Z Zalesia są. Z Łanuchowa? - są. I tak wieś po wsi - cała okolica.

Jak to łatwo się wszystko dzieje! Najpierw było ich dwu: Janrozek i Rożek. Inni przyglądali się. Ale z dnia na dzień dołączali nowi. Ot, po prostu, jak strumyki łączą się w rzekę. Jakże to wydaje się łatwe. Ale było trudne: każdy z tych kilkudziesięciu obecnych tutaj chłopów, nim przybył - musiał wiele nałamać się z sobą. Ale są.

- Gdy będzie trzeba, potrafiemy przekuć na sztorc kosy - mówi Bdek Paczkowski. I nikt się mu nie dziwi.

A dzieje się to latem w roku 1978. We wsiki wsi noszącej, najwykolejszą ze wszystkich, nazwę: w Wólce.

Jutro jedziemy w rzeszowskie. Albo w kieleckie. Tam też chłopci przygotowują pierwsze zebrania. Ludzie łączą się, bo wiedzą, że w gromadzie siła.

Marian Skulski

----- "Powództwo uznajemy i przepraszamy ..." -----

Grono przyjaciół i towarzyszy broni z Legionów Polskich nadało w Biurze Ogłoszeń "Życia Warszawy" w lutym 1977 nekrolog o śmierci Kazimierza Czyżewskiego, żołnierza I Brygady, dramaturga i poety. Nekrolog ukazał się, ale okaleczony, bowiem usunięto z niego słowa: żołnierz I Brygady Legionów Polskich, żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej, bard epoki legionowej, prawy żołnierz Niepodległości.

Zakładający sprawę nekrologu, z upoważnienia kolegów, mjr Henryk Bezeg interweniował kilkakrotnie w Biurze Ogłoszeń, ostatecznie otrzy-

mał pismo następujące:

"Uprzejmie zawiadamiamy, że zasada maksymalnego skracania treści nekrologów została podyktowana brakiem możliwości powiększenia miejsca przeznaczonego na ogłoszenia, z drugiej zaś strony stale zwiększającym się napływem tych inseratów. W związku z tym jesteśmy zmuszeni do ograniczenia treści do najniezbędniejszej informacji."

- Kierownik Sekcji Ogłoszeń - S. Kornacka "

Ponieważ polubowne załatwienie sprawy okazało się niemożliwe, a udzielano odpowiedzi wykrętne, mjr Bezeg wystąpił do Sądu Rejonowego w Warszawie z powództwem przeciwko Warszawskiemu Wydawnictwu Prasowemu o zwrot kwoty zapłaconej za nekrolog i naprawienie krzywdy moralnej.

Pod groźbą rozprawy sądowej, w sprawie nastąpił radykalny zwrot. Warszawskie Wydawnictwo Prasowe w piśmie podpisanym przez zastępcę dyrektora zwróciło się do mjr Bezega, stwierdzając: "powództwo Obywatela uznajemy zarówno co do zasady jak i wysokości/.../, przepraszamy za błędnie wydrukowany nekrolog/.../ zawiadamiamy, że Ob. S. Kornacka nie jest naszym pracownikiem/.../ Prosimy o wycofanie pozwu!"

Nastąpiło więc otwarte zdystansowanie się od praktyk, które były - a i są nadal - stosowane nagminnie. W nekrologach zamieszczanych w "Życiu Warszawy" od barzo dawna stosowano niegodne praktyki polegające na cenzurowaniu tekstów, a w szczególności usuwaniu informacji o zasługach zmarłego w walkach o niepodległość, o jego służbie w takich formacjach jak Legiony Polskie, AK czy o walkach w 1920r, a podczas, ostatniej wojny na kresach wschodnich; usuwano też nazwy historyczne i geograficzne takie jak Lwów czy Wilno/nawet jako miejsce urodzenia/- nie mówiąc już o Katyniu.

Dalecy jesteśmy od przypuszczeń, że te praktyki zostały już zaniechane. Występując z pozwem do Sądu mjr Bezeg dowiódł, że można i należy reagować na nie stanowczo. Gdy wszyscy nie będą godzić się na cenzurowanie nekrologów, a w wypadku ich okaleczania kierować sprawę na drogę sądową - nikczemne praktyki biur ogłoszeń i redakcji staną się przynajmniej utrudnione, jeśli nie uniemożliwione.

-----  
Opozycji wizerunek własny /1/  
-----

W I E L K I T Y G I E L -----

Nie tak dawno jeszcze klarowny, dziś obraz opozycji dla postronnego obserwatora staje się coraz bardziej zagmatwany. Trzeba być swego rodzaju specjalistą, aby dobrze wyznawać się w geografii politycznej opozycji. Ongiś - zimą 1976/77 - synonimem opozycji był KOR; od wiosny 1977, wraz z ujawnieniem RUCHU OBRONY, wizerunek stał się podwójny - ale nadal jasny i zrozumiały. Jednak rzeczywistość była o wiele bardziej skomplikowana niż obserwatorom mogło się wydawać. W rok 1976 weszła opozycja ukształtowana wokół kilku osobnych ośrodków; wydarzenia czerwcowe ten proces krystalizacji przyspieszyły, ale i narzuciły prężną potrzebę współdziałania. Następstwem porozumienia kilku grup stał się i KOR i RUCH OBRONY; tworzące je grupy przez to jednak istnieć nie przestały. Było natomiast sprawą czasu, możliwości informacyjnych i umiejętności docierania do społeczeństwa, aby poszczególne, wcześniej ukształtowane ośrodki zaprezentowały się w pełni publicznie. Proces ten do dzisiaj nie został zakończony.

Skomplikowany charakter geografii współczesnych ugrupowań opozycyjnych nie jest więc czymś nowym. Zdaniem piszącego te słowa raczej następuje klarowanie się opozycji, niż zaciemnianie jej obrazu. Ale jest to spojrzenie z samego centrum rozwijających się ruchów. Patrząc z boku, z odmiennego dystansu, naturalnym jest wrażenie, że mamy do czynienia ze zjawiskiem zróżnicowanym, lecz coraz bardziej niespójnym.

Stan taki zaczyna budzić niepokój społeczny.

ludzie zaczynają zadawać pytania: czemu jest aż tyle ugrupowań opozycyjnych? Skąd biorą się różnice zdań? Dlaczego nie udaje się utrzymać pełnej współpracy? Skąd pojawiające się rozdzwinki i rozbieżności?

Co gorętsi zaczynają formułować pospieszne wnioski. Mówi się o "typowo polskiej" skłonności do anarchii: "gdzie 3 Polaków, tam 4 partie". Podejrzliwi zwracają uwagę na obcą agenturę i doszukują się infiltracji z zewnątrz - nie tylko ze strony MSW czy PZPR, podejrzewają też zdalną inspirację, zmierzającą do zablokowania opozycji przez skierowanie jej aktywności na spory wewnętrzne.

Wnioski to zbyt pospieszne. Samo mówienie o "polskiej anarchii" - bez próby zbadania istotnych przyczyn każdorazowego, konkretnego stanu rzeczy - jest niczym innym, jak uleganiem wrogiej inspiracji, która przecież bezustannie wmawia nam Polakom, że sami nie potrafimy nie zrobić. Co do obcej agentury, to byłoby dziwne, gdyby MSW czy PZPR nie chciały przenikać do środka opozycji, aby prowadzić tam rozkładową i prowokatorską robotę. Ale nie należy demonizować. Opozycja potrafiła wytworzyć silne i samoczynne mechanizmy obronne, jeśli nie niszczące, to w poważnym stopniu ograniczające działalność i wpływ agentury. Ostrożności tu nigdy dosyć, ale pamiętajmy, że obca prowokacja może pogorszyć tam, gdzie i tak jest źle, rozbić tę robotę, która i tak była kiepsko prowadzona. Pamiętając o agenturach, źródła tego co niepokoi należy szukać głębiej i wydobywać przyczyny istotne.

NATURALNE TRUDNOŚCI Powyższe uwagi były niezbędne aby móc przejść do analizy sytuacji, która przecież wcale nie jest zła. Wręcz przeciwnie, minione dwa lata to pasmo nieprzerwanych sukcesów opozycji i smieszne byłoby mówienie, iż nasza działalność znalazła się w kryzysie. Zmagamy się tylko z różnymi przeciwnościami, tworzonymi i przez nas samych. Ale jest to nieodłącznym składnikiem każdej działalności.

Niektórzy, zwłaszcza ci, co stoją z boku, są jakby zdziwieni, że nie wszystko i nie zawsze dzieje się najlepiej. Sądzą oni zapewne, że opozycja - a ściślej mówiąc zorganizowane i autentyczne siły polityczne współczesnej Polski powinny się pojawić jak Deus ex machina - od razu w stanie idealnym, na kształt bogini Ateny, która w pełnej zbroi wyszła z głowy Zeusa. Tymczasem autentyczne siły polityczne w Polsce nadal znajdują się w początkowej fazie kształtowania i sporo jeszcze czasu upłynie, nim uformują się trwale. Jak dotychczas mamy do czynienia ze wstępną, żywiołową i dość przypadkowo przebiegającą fazą krystalizowania się i obrastania ludźmi różnorodnych ośrodków, z których jedne przetrwają próbę czasu, a inne nie.

Siły polityczne wytwarza społeczeństwo. Jeśli od lat istniały, na egotogół utajnione, grupki niezależnej myśli - aktywności politycznej, to zostały one po czerwcu 1976 zwielokrotnione w swej sile przez napływ nowych ludzi, głównie młodzieży - ale nie tylko. Jeśli sprowadzić do wspólnego mianownika ich wszystkich, xto czynnikiem najczęstszym byłaby odwaga. No tak, ale odważnym można być z poczucia obowiązku, albo w następstwie kalkulacji ryzyka, albo z braku wyobraźni. Brak wyobraźni czyni silniejszymi ludzi, którzy w pierwszym szeregu zrywają się do ataku, ale jest dyskwalifikujący w kierującym bitwą sztabie, gdzie jest potrzebna zupełnie innego rodzaju odwaga. Różne były motywacje ludzi decydujących się podjąć działanie: gdy ogromna większość czyni to z pobudek ogólnych, bywają i tacy, których pasjonuje sama możliwość działania, a i tacy, którzy szukają rekompensaty za osobiste krzywdy. Przywołam tu przykład robotnika z Wybrzeża, bardzo skrzywdzonego materialnie, który po zaspokojeniu jego pretensji finansowych wycofał się z działalności. Znaczna część ludzi, którzy w ostatnich latach wypełnili szeregi opozycji, ma nie w pełni skryzalizowane poglądy polityczne; jeśli wiedzą oni dobrze przeciwko czemu występują, to swój program polityczny często ograniczają do kilku ogólnikowych haseł i sloganów.

W tych warunkach zresztą wystarczy umiejętność przekonywującego i z mocą wewnętrzną wymawianego takiego podawania takich hasel - aby stać się przywódcą całej grupy. Okazuje się ponadto, że te same określenia zaczynają być inaczej interpretowane - czy też, przy pierwszej próbie ich interpretacji, mamy do czynienia z innym odczytaniem terminu. Nieraz absurdalnym, jak w przypadku człowieka, który powiedział: "że jest demokratą i to mu nie pozwala podporządkować się czemukolwiek".

Podobne uwagi można by ciągnąć długo. Rzecz jest prosta: społeczeństwo, emanując z siebie grupy i środowiska opozycyjne, obdarza je własnymi zaletami, ale i własnymi wadami. Pamiętajmy przy tym, że społeczeństwo polskie jest chore, bo nienormalne warunki społecznego bytowania, w których znajduje się Polska od blisko 40 lat nie pozostały bez śladu, przeciwnie, zostawiły ślady widoczne i bolesne.

Spójrzmy więc na środowiska opozycyjne jak na liczebniejszą z dnia na dzień, coraz większą gromadę ludzi z ich nienaturalnymi, niejako zaletami i wadami, obciążeniami, kompleksami i ambicjami. Od tych ludzi wszyscy wymagają bardzo wiele. Człowiek, który nie potrafi należycie zorganizować swego życia rodzinnego i zawodowego, domaga się od opozycji idealnej organizacji; człowiek bierny, markujący tylko pracę i ubiegający się jedynie o pracę zleczone - żąda maksymalnego wysiłku, bo straconej godziny nikt nam nie zwróci; środowiska skłócone, rozbite i nie potrafiące bronić swych najbardziej nawet prozaicznych interesów - domagają się od opozycji precyzji i monolityczności działania. Ba, wszystkiego tego opozycja domaga się od samej siebie - i słusznie, że się domaga! Mamy więc ludzi działających z wszelkimi ich zaletami i wadami - i mamy obowiązki opozycji, które w zgodnej opinii określane są bardzo wysoko. Lecz przy spełnianiu tych obowiązków nie wszyscy sprawdzają się jednakowo.

PROCES SELEKCJI W życiu następuje naturalny proces selekcji. Zarysowałam się on wyraźniej stosunkowo niedawno i musimy być przygotowani, że będzie się zaostrzał. Z dnia na dzień rosną zadania i obowiązki osób działających. Kto nie przystosuje się do tego procesu, nie będzie dojrzał i rozwijał się wraz z rozwojem sytuacji, pozostanie po drodze, gdzieś z tyłu. Sporo osób zostało już w ten sposób wyeliminowanych; nie podołali, odpadli. Nie jest to rzecz jasna ich dyskwalifikacja jako szlachetnych i pięknych ludzi, a jedynie stwierdzenie, że z tych czy innych przyczyn nie są oni działaczami politycznymi. Ale czy ktokolwiek takim działaczem musi być?

Procesy selekcji są przykre. Jeśli nałożymy na nie normalne ludzkie słabości, a zwłaszcza osobiste ambicje i ten szczególnie upór, który nie pozwala niektórym przyjąć do wiadomości, że nie posiadają kwalifikacji na "wodza narodu" ani nie zostaną prezydentami "w wieku młodszym niż Kennedy" - łatwo wyobrazić sobie, jak żywna gleba powstaje dla różnych emocji i animozji. Procesy selekcji są jednak absolutnie konieczne i wraz z rozwojem opozycji będą się nasilać. Nie ma innej możliwości. Pochodną tych korzystnych procesów muszą być - i będą, te czy inne, nieraz bardzo dramatyczne animozje i spory, niedobry koktajl ambicji i emocji. Jedyne co możemy uczynić, to starać się te emocje osłabiać, a samo zjawisko traktować wyrozumiale.

Równolegle trwa proces selekcji grup. Tworzyły się one - i nadal tworzą żywiołowo, pospiesznie, często przypadkowo. Nie wszystkie takie grupy wytrzymują próbę życia. Jedne nie potrafią rozwijać działalności i zamierają, inne dzielą się czy rozsypują, jeszcze inne rosną w siłę stając się ośrodkiem przyciągającym. Wielu trafiło do grupy przypadkowo, a dopiero potem okazało się, że chociażby z racji ich przekonań politycznych czy światopoglądu, bardziej odpowiadałaby im grupa inna, tymczasem jednak od tamtej oddzielac już zaczyna poczucie solidarności grupowej...



NIENORMALNE WARUNKI Po trzydziestu latach przerwy odtwarza się życie polityczne w Polsce. Czy może nastąpić to łatwo i bez bólów? Zwłaszcza, że dzieje się to w nienaturalnych warunkach. W demokratycznym państwie na Zachodzie Europy ludzie, którzy chcą podjąć działania polityczne, mają do wyboru ukształtowane partie i całkowitą łatwość w zapoznaniu się z ich charakterem i programami. Decyzja rozpoczęcia działalności nie ma tego ostatecznego wymiaru rozstrzygającego o całym życiu człowieka, nie pociąga też na ogół konieczności ryzyka. W PRL - a jest to przecież państwo totalitarne i policyjne, warunki są zgoła inne. Właśnie: nienormalne. Tworzymy życie polityczne wcześniej, niż wywalczyliśmy jego legalizację, wymuszamy faktyczne przyznanie przysługujących nam, lecz dotychczas nie respektowanych praw. A więc tworzymy życie polityczne, budujemy struktury polityczne w walce, w stanie specyficznego chaosu, ogólnie tylko próbując sterować procesami żywiołowymi.

W tych warunkach rodzą się struktury opozycyjne zgoła nietypowe. Charakterystyczne jest, że jawna inauguracja działań opozycyjnych grup politycznych przybierała postać inicjatyw ogólnospołecznych, humanitarnych, nawet programowo nie politycznych. Po pewnym czasie okazuje się, że gorset takich inicjatyw ogólnych staje się krępujący dla grup politycznych, a działalność tych grup przestaje być w pełni zrozumiała przez osoby czy środowiska, które chcą pracować jedynie na rzecz wartości humanitarnych i pozapolitycznych.

Proces konsolidacji ugrupowań i środowisk politycznych w Polsce posunął się poważnie naprzód. Doprowadziło to do sytuacji, że rozwój tego zjawiska znalazł się w swego rodzaju sprzeczności z formalną strukturą opozycyjną, złożoną z KSS "KOR", RUCHU OBRONY i PKOZRiN - a więc inicjatyw, które podkreślają swój niepolityczny lub ponadpolityczny charakter. Prędzej czy później stanie się zresztą rzeczą nieuniknioną doprowadzenie do integracji wszystkich inicjatyw obrony społecznej i humanitarnej, czemu towarzyszyć będzie dalsze zróżnicowanie i usamodzielnienie się poszczególnych odrębnych grup politycznych, niezależnie od tego, czy znajdują one /a powinny! / wspólną platformę koordynacji i porozumienia politycznego.

Formowanie się grup politycznych jest ciągle w stadium zarodkowym. Stanęliśmy przed barierą precyzowania programów. Bez tego dalszy rozwój jest niemożliwy. Samo precyzowanie programów może jednak okazać się dla niejednego środowiska istnym trzęsieniem ziemi. Do tej pory rozwijane były raczej programy ogólnospołeczne i humanitarne. Nie występowały tutaj istotne różnice - tak bardzo, że pod wieloma względami nie tylko KSS "KOR" i RUCH OBRONY, lecz także PKOZRiN dochodziły do identycznych wniosków. Sprawa inaczej zaczyna wyglądać, gdy wnikniemy się w programy i poglądy polityczne.

WSTĘPNY ETAP Zbliżamy się więc dopiero do końca wstępnego etapu formowania się niezależnego życia politycznego w Polsce. Można powiedzieć, że zakończył się już czas opozycyjnej radosnej twórczości, gdy cieszyło nas każde działanie i każdy nasz krok popychał sprawę do przodu. Czas już wyjść z tej euforii, przestać zachwycać się sobą, jacy to jesteśmy odważni i wspaniali. Wkraczamy w okres o wiele bardziej żmudny i mniej wdzięczny. Opozycja stała się czynnikiem trwałym, codziennym współczesnego życia polskiego - i musimy podołać obowiązkowi także tej szarej codzienności.

Na razie wszystko miesza się w wielkim tyglu. Rozwijają się procesy formowania życia politycznego - i wiele czasu upłynie, nim stworzą się jakieś trwałe kształty. Trwa nieubłagana selekcja ludzi i grup. Wyrastają i rozpływają się ośrodki konsolidacyjne. Wczoraj jeszcze można było skupiać ludzi pod sztandarami z jednym tylko słowem: NIE. Działania protestu wobec zła, choć nadal konieczne, jest dalece niewystarczające. Dlatego zaczynają być unoszone do góry nowe sztandary. Wypisane na nich hasła należy rozwijać do pełnych politycz-

nych programów, a te programy tłumaczyć na język konkretnego działania. Urasta jeszcze bardziej, zawsze ważna rola przywódców. Mimo bardzo demokratycznego charakteru ugrupowań opozycyjnych i typowego dla wszystkich dążenia do jedności, zaczyna powoli zwracać uwagę, że trudno jest podejmować decyzje uchwałami wieców, a demokracja wcale nie polega na tym, aby każdy wyraził swą zgodę na podjęcie wspólnego działania. Wyrastający w opozycji przywódcy, a więc ludzie tworzący realne wizje przyszłości i potrafią wokół tych wizji i dla ich spełnienia - gromadzić innych, biorą na swoje barki coraz większą odpowiedzialność. Obowiązkiem ich jest - między innymi - nie dać się ponieść ambicjom i ulegać partykularyzmowi, lecz starać się myśleć szerokimi kategoriami ogólnospołecznymi. Dopiero w praktyce można przekonać się, jakie jest to trudne.

NIEUCHRONNOŚĆ PRZEMIAN Na naszych oczach opozycja w Polsce nieuchronnie się przeformowuje. Być może wkróczyliśmy w okres, gdy te nieuchronne przemiany zostaną przyspieszone i w stosunkowo krótkim czasie wyłoni się nowy układ i nowa widoczna struktura sił niezależnych w kraju. Wcale nie jest powieścią, że ta nowa struktura będzie bardziej trwała. W procesie narodzin życia politycznego w Polsce nie będzie brakować sporów i rozłamów, a może nawet walk wewnętrznych - choć wszystko trzeba zrobić, aby tego uniknąć. Nie będzie brakować fuzji i połączeń, procesy integracyjne na dłuższą metę są już obecnie silniejsze od innych, a zjawisko to może się tylko umacniać.

Nie szukajmy idealnego stanu rzeczy. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, jak różnorakie siły opozycyjne rozwijają się dziś i jak będą rozwijać się w przyszłości. Generalny trend jest pozytywny: powstaje zorganizowane życie polityczne. Uboczne skutki są często bardzo bolesne - a mogą być wykorzystywane nie tylko przeciw opozycji - lecz przeciw samej myśli, że społeczeństwo polskie zdolne jest stworzyć niezależne siły polityczne. Te skutki uboczne należy ograniczać. Ale nie wolno ich demonizować - bowiem demonizacja jest od nich nawet gorsza.

Leszek Moczulski

---



---

#### POLACY W ŚWIECIE

---



---

400 lat mija w tym roku od chwili zbudowania w Rzymie kościoła polskiego pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa Męczennika. Jesienią tego roku odbędzie się tu przy udziale Ks. Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego uroczystości jubileuszowe. Z wielu krajów Europy Zachodniej przybędą polskie pielgrzymki. W roku przyszłym przypadą 900 lecie śmierci św. Stanisława. Dodac należy, że przy kościele polskim w Rzymie mieści się centrala Duszpasterstwa Polskiego na Świecie.

W PRETORII odbył się zjazd przedstawicieli polskich organizacji w Republice Południowej Afryki. W ten sposób osiadła w RPA kilkudziesięciotysięczna rzesza Polaków powołała do życia Radę Polonii Afryka-Południe. Prezesem Rady został J. Orzechowski.

REKTOR PUNO /Polski Uniwersytet na Obczyźnie/-prof. Tadeusz Sulimurski, historyk o międzynarodowej sławie, ukończył w kwietniu 80 lat. Jubileusz zasłużonego rektora jedynej na emigracji polskiej wyższej uczelni - jak dotychczas - raczej uszedł uwadze nie tylko londyńskiej Polonii.

PORTRET Marsz. PIŁSUDSKIEGO ze słynnej teki Zdzisława Czermańskiego, znany z licznych swego czasu reprodukcji, zgodnie z testamentem dr Konstantego Dłużniewskiego został przekazany do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

----- Droga do światowej wspólnoty Polaków -----  
----- T O R O N T O - 78 -----

Już dzisiaj, u progu samego wydarzenia, postanowień i przedsięwzięć, podjętych na torontańskim Kongresie Polonii Wolnego Świata powiedzieć należy, że do kronik naszymi narodowych dziejów data 25-29 maja 1978r. - wpisana zostaje jako data wysokiego wymiaru i znaczenia, jako data graniczna.

Jeśli sprawa więzi z narodem, z krajem ojczystym - gdy przystępujemy do jakichkolwiek rozważań nad życiem Polaków na obczyźnie - okazuje się oczywistością w pełni dostrzeganą w każdym wymiarze, w przebogatym rejestrze najbardziej chwalebnych dokonań, o tyle sprawa więzi wzajemnej skupisk polskich rozsianych po krajach wszystkich kontynentów, jak daleko sięgnąć w głąb dziejów naszej emigracji - bodaj nigdy nie nabrała rozmiarów wystarczająco dojrzałych. Nawet w stadium projektów i zamiarów. Jeśli zważamy, jaki niedostatek owej więzi wzajemnej mógł przesądzić i przesądzał o możliwościach i charakterze więzi podstawowej, nie mówiąc już o ujemnych następstwach tego stanu rzeczy dla rzeszy emigracyjnej jako całości, nawet w sensie najbardziej praktycznych korzyści i udogodnień - to każdy krok zmierzający do wypełnienia tej poważnej luki należy oceniać w kategoriach politycznej mądrości, jako świadectwo dojrzałości w respektowaniu najbardziej istotnych potrzeb całego narodu polskiego.

WIELKA DECYZJA Dlatego z tak otwartym sercem i radością - my tu w kraju - przyjęliśmy wiadomość o powołaniu do życia Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata i wszystkich jej ogniw organizacyjnych.

Pierwszy istotny krok w tej mierze został poczyniony już przed niespełną trzema laty, w listopadzie 1975r w Waszyngtonie na spotkaniu przedstawicielstw czołowych organizacji polskich na Zachodzie, zorganizowanym przez Kongres Polonii Amerykańskiej. Konferencja Waszyngtońska, uznając konieczność opracowania form stałej współpracy światowej Polonii, powierzyła Pełniam Kongresowi Polonii Kanadyjskiej zorganizowanie konferencji następnej, którą właśnie była Konferencja "Polonia 78 - Polonia Jutra" w Toronto. Jesteśmy pełni najlepszej nadziei, że ten drugi krok - postawiony na nie dość jeszcze udeptanej drodze naszej jedności i braterskiej solidarności w działaniu na cóż dzień - będzie krokiem niezawodnym.

Niezależnie od faktu trwałych osiągnięć organizacji centralnych w poszczególnych krajach osiedlenia, czy organizacji o zasięgu światowym jak np. legitymująca się tak pięknym dorobkiem: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, ZHP na Obczyźnie, Koło Żołnierzy Armii Krajowej czy Polska Macierz Szkolna - współpraca skupisk polonijnych w skali międzynarodowej prawie nie istniała. Organizacyjne ukształtowanie trwałej i szerokiej współpracy międzypolonijnej wymaga więc na pewno czasu. Konferencja w Toronto - czy nawet następna, to sprawa przede wszystkim postawienia mocnych fundamentów, na których - oby jak najszybciej + i jak najpomyślniej - wyrósł wielki gmach światowej organizacji ogólnopolskiej.

Złączona świadomością swego polskiego rodowodu, bądź niezachwianym poczuciem narodowej przynależności - kilkunastomilionowa rzesza polska na obczyźnie, a więc jedna trzecia ludności całego kraju, jest zbiorowością, którą w tej czy innej mierze dzielią warunki bytowania krajów osiedlenia. Złożoność i odmienność tych warunków, wynikających choćby z faktu istnienia państw, gdzie prawem się chroni i zapewnia pomoc imigrantowi w rozwoju własnej kultury narodowej - i państw uparczywie stosujących presję asymilacyjną - stwarzają niejedną barierę na drodze do zbudowania współpracy organizacyjnej skupisk polonijnych i instytucji reprezentujących naszą emigrację polityczną.

Tak jak wspomniane bariery nie powinny przesądzić o wypracowaniu rzeczywiście szerokiego wspólnego mianownika spraw, którymi zajmować się będzie Rada Koordynacyjna i jej agendy staże-tak i wewnętrzne rozterki, opacznie rozumiane różnice i rodzaje różnic w postawach politycznych, nie powinny przynieść uszczerbku w zgodnym i zjednoczonym działaniu społeczności polskiej, bo to jest determinantą wszystkiego, co jest dobre i nam potrzebne. Tak w sensie politycznym, jak kulturalnym i społecznym. Dzieło podjęte w Toronto stać się powinno ogniwem wzajemnej harmonii i wsparcia dla roli i pozycji czynnych na emigracji stronnictw i organizacji niepodległościowych oraz organów i instytucji RP na obczyźnie, tak jak przez fakt podjęcia sprawy zbudowania światowej wspólnoty Polaków-tak czy owak-stanowiąc będzie o wzmocnieniu pozycji naszej państwowości w świecie.

Wierzmy, że rodakom naszym, którzy obradowali w Toronto, którzy przybyli tam przywieźli troską o sprawę najbardziej godną, a zwłaszcza tym, którzy reprezentowali młode pokolenie-w ich życiu i pracy dla swego narodu, w ich umacnianiu własnej pozycji w krajach osiedlenia - będzie przyświecać świadomość, że w dziejowej sztafecie emigracji polskiej tyle jej pokoleń okryło się chwałą w służbie najszczytniejszym ideałom ludzkości. W służbie wolności i niepodległości Polski i wszystkich narodów świata.

Stanisław Wójcicki

----- Na marginesie -----  
----- W sprawie "polskich dowcipów" -----

W odpowiedzi na artykuł Zbigniewa Laskowskiego "Perfidne żarty", zamieszczony w nrze 122 "Kurierza Polskiego" z 1 czerwca 1978r.

Nie czytałem publikacji "Książka polskich dowcipów", wydanej w USA. Reklamuje tę publikację "Kurier Polski"-jako wydawnictwo antypolskie i antypolonijne. Prawdę mówiąc, Bóg jeden wie, dla jakich celów społecznych i korzyści propagandowych Zbigniew Laskowski zamieszcza w K.P. próbkę najbardziej szubrawych anegdot z tej makabrycznej publikacji, w treści których ironia autora ma brunatną barwę, a sarkazm p.Laskowskiego ma posmak ...masochistycznej wyobraźni.

Sądząc z cytowanych paszkwili, napisał je bez wątpienia jakiś wasserpolak, któremu dobrze jest znana skomplikowana sytuacja w naszym kraju. Pan Laskowski oburza się wyłącznie z powodu plotek zawartych w podtekście dowcipów, nie obchodzi go natomiast rynsztokowa "treść" reklamowanej w K.P. bzdury, pełnej aluzji do naszej rzeczywistości.

Dobry żart- tynfa wart, ale w każdej bajce, plotce, w każdym kursującym żarciku jest od czasu do czasu ziarenko prawdy.

Prawdą jest np. że polska kobieta zatrudniona przy łapaniu budżetu domowego na państwowej posadzie, zatraciła już zupełnie cechy westalki domowego ogniska, stając się zmarnowaną fizjologicznie i fizycznie atrapą seksu i pozorowanej stabilizacji rodzinnej. Nikt oficjalnie nie dostrzega/lub nie chce/dostrzec /, że w Polsce wzrastają ustawicznie szeregi znerwicowanych, leczonych ginekologicznie pacjentek i zaniedbanych wychowawczo dzieci, oczekujących w "przechowalniach" przyzakładowych i przedszkolach na powracające z pracy matki. Nikt nie usiłuje nawet dostrzec smutnej prawdy, że przeciętna polska kobieta, przemęczona pracą zarobkową, wystawianiem w kolejkach i dodatkowymi pracami domowymi, nie ma czasu aby być sobą-tzn. istotą o ściśle określonej przez płec strukturze psychicznej i fizycznej. Dziś kobieta stała się po prostu zmechanizowanym, wieloczynnościowym robotem.

W takiej sytuacji nie można się dziwić, że obowiązki małżeńskiej schodzą na odległy plan.

Prawdą jest także, że dochód "na głowę" ludności w naszym kraju nie może być obliczany na podstawie oficjalnych, statystycznych danych. Coraz większy bowiem kapitał przepływa przez niekontrolowane kieszenie drobnych i grubych cwaniaków, którzy w oczekiwaniu na "lepsze czasy" traktują pensję jako skromny dodatek do zarobków ubocznych, stanowiących dla tej ~~grupy~~ społecznej podstawę.

Tak, tak, panie Laskowski. Napisaniem świadomie: KASTY SPOŁECZNE. Po likwidacji bowiem podziału społecznego w naszym kraju, potworzyły się w naszym systemie bliżej nieokreślone, zamknięte, nawzajem się wykluczające i zwalczające klany i kasty rodowe, ekonomiczne i ideologiczne, które spoza materialnych barier oddzielających te grupy od zdeorientowanego społeczeństwa, sprawują nad tym społeczeństwem władzę okrutną, bezlitosną i bezwzględnie.

Znakomita większość społeczeństwa polskiego, która usiłuje rozpaczliwie egzystować z żałosnych datków przyznawanych na państwowej posadzie, wie, że z reguły żyje tak żałosny, jaki był ongiś udziałem szeregowych bohaterów "Ziemi obiecanej". Tych wszystkich smutnych, rozpaczliwych w swej beznadziejności spraw i problemów nie dostrzeże pan, panie Laskowski, z okien warszawskich kawiarni, ani tym bardziej w rocznikach statystycznych PRL. wszelkie próby wyeksponowania takich właśnie problemów za pośrednictwem prasy, skazane są z góry na niepowodzenie, ze względu na wyjątkową czujność polityczną i sprawność administracyjną instytucji przy ulicy Misiej...

Dlatego to właśnie anonimowy autor "Książki polskich dowcipów" pisze, że jest nas za dużo... Jest nas rzeczywiście za dużo, abyśmy normalnie egzystowali z nadwyżek budżetowych, jakie pozostają do społecznego użytku po spłaceniu rat za długi, zaciągane ustawicznie przez nasz niegospodarny rząd.

Jednocześnie jest nas o wiele za mało, abyśmy mogli nad morderstwem defecatom opłacać olbrzymie wydatki za utrzymywanie przeróżnej maści pieniaczy ideologicznych, etatowych naprawiaczy wiecznie szwankującej gospodarki oraz nieokreślonej konduity "ciała społeczne", powoływane w coraz to innej postaci do kontrolowania nie budzących zaufania kontrolerów państwowych.

Te groteskowe, bardzo kosztowne zabawy w poszukiwaniu "właściwej drogi do dobrobytu" powodują wyłącznie zmianę starego szyldu na nowy. Firma pozostaje ta sama, a bałaganiarze, cwaniacy i kombinatory korzystają - jak zwykle - z wyjątkowego immunitetu. Tak więc i nowy kontroler państwowy i nowy lustrator społeczny kontynuować będą utartym zwyczajem nową "wymianę poglądów" i dyskutować na posiedzeniach nowej komisji o rozmrożonych i zepsutych mrożonkach w sklepach garmazeryjnych, o zieleniejącej kiełbasie i śmierdzących kościach w sklepach mięsnych lub o niepasujących na żadną zdrową nogę butach w salonach obuwniczych. W efekcie żmudnej pracy nowo powołanych KKS-ów wzrosną tylko wydatki na ich "bezinteresowną, społeczną działalność". Nie zmieni to w niczym koloru gnijącej kiełbasy i woni śmierdzących kości.

Czy zadał pan sobie choćby odrobinę trudu, panie Laskowski, aby zrozumieć świadome upokorzenie absolwentów wielu naszych wyższych uczelni, którzy w wakacyjnych "saksach" myją naczynia w nocnych pubach angielskich lub knajpek zachodniemieckich? Te nowe "saksy" pozwalają wielu z nich po uzyskaniu dyplomu "trwać z godnością" na kilkuletnim obowiązkowym stażu pracy za psie pieniądze.

Dlaczego Polacy śmierdzą? W wielu, b. wielu rodzinach polskich brakuje po prostu środków finansowych na systematyczne zakupy przyborów toaletowych, dezodorantów, filtrów do kranów, z których - w większości miast - zamiast wody leje się rdzawa ciecz śmierdząca chlorem lub fenolem.

W absurdalnej przeszłości budowaliśmy domy pozbawione klatek schodowych i wind. Dziś, aby Polska rosła w siłę, budujemy szerokotorową linię kolejową od granicy ZSRR do Katowic, naftowe i gazowe rurociągi przyjaźni dla użytku RWPG, stylowe knajpy i karczmy w

wszystkich miastach, miasteczkach, wsiach i szlakach turystycznych oraz - jako kraj o wyjątkowym unikowaniu pokoju - wyposażamy bez przerwy armię w najnowocześniejszy sprzęt bojowy.

Jak pan wie, panie redaktorze, jeden samolot odrzutowy to równo-wartość kilku szkół. Okazuje się, że dla nieznaney nam racji stanu MUSIMY posiadać samoloty odrzutowe, rakiety i okręty podwodne, MUSIMY także mieć zbiorcze szkoły gminne i ze smutkiem i obawą spo-zierać, jak polskie ósmiołatki maszerują podczas srogiej zimy do szkoły oddalonej o kilka, a nawet kilkanaście kilometrów. Kształtu-jemy więc mądrość i przyszłą przydatność społeczną młodego pokole-nia nie w oparciu o wszechstronny rozwój szkolnictwa, lecz w reali-zacji narzucanych nam programów politycznych NAKAZUJĄCYCH nam pono-szenie wydatków na "utrzymanie równowagi militarnej".

Nie trzeba chyba wyjaśniać dodatkowo, że ten sposób kształtowa-nia naszej rzeczywistości zakłada konieczność systematycznej pre-dukcyj wydatków w dziedzinie ochrony zdrowia społecznego, rozwoju kultury i oświaty. Staliśmy się krajem, w którym wysokość najniż-szego uposażenia nie wystarcza jednej osobie na przeżycie do nast-ępnej wypłaty. Staliśmy się krajem, w którym kontrolujący ma niż-sze uposażenie niż kontrolowany nadzorujący posiada niższe kwalifi-kacje moralne i zawodowe aniżeli nadzorowany, a magiczny "klucz"-według którego obsadzone są stanowiska, to po prostu kluczenie eta-tami wewnątrz skorumpowanej lecz silnie skoligaconej mafii, której dożywnożnio urzędujący rezydenci zupełnie zatracili poczucie rze-czywistości, rozsądku i elementarnej przyzwoitości.

I to jest właśnie prawdziwy obraz naszej rzeczywistości, którą tak bezlitośnie wyszydza anonimowy autor "Książki polskich dowcip-ów".

Zgadzam się z oceną pana Laskowskiego, że to są perfidne żarty i wredne dowcipy.

Czy jednak podnoszone przeze mnie negatywne zjawiska i niez-ałatwione problemy były kiedykolwiek i są dziś w jakimkolwiek stop-niu przedmiotem troski i niezbędnego zainteresowania ze strony od-powiedzialnych ludzi, nazywających siebie "awangardą klasy robotni-czej" ? Ich własne, wewnętrzne rzekłbym - rodzinne i partykularne interesy nie mieszczą się już obecnie w ideologii socjalistycznego państwa, które rzekomo zniósło w naszym kraju wyzysk człowieka przez człowieka. 34 lata kształtowania socjalistycznych stosunków-to dos-tateczny okres czasu, aby każdy Polak nauczył się bezbłędnie rozpo-znać świadomie fabrykowany fotomontaż, ukazujący w kolorowych foto-gramach sztucznie barwioną rzeczywistość.

Czy zastanawiał się pan Laskowski nad pytaniem i odpowiedzią - jakiego wartości, poza bezsensowną próbą "wzbogacania treści ideolo-gicznej socjalizmu", wnoszą na rzecz i dla dobra społeczeństwa i NARODU Polskiego tacy ludzie jak Jan Szydłak, Stanisław Kania, Józef Kępa i tysiacy im podobnych nierobów.

Czy dociekał pan Laskowski przyczyn partyjnej łaskawości wobec tragicznych w swej wymowie i efektach skutków gapi popełnionej przez Piotra Jaroszewicza ? Dlaczego człowiek ten korzysta nadal z przywileju nietykalności i bezkarności za uporczywe uprawianie polityki absurdów ekonomicznych i chaosu gospodarczego w naszym kraju ?

Podzielałam oburzenia pana Laskowskiego, czytając w cinki reklamo-wanej przez niego "Książki polskich dowcipów". Zdumiewa mnie jednak fakt, że pan Laskowski dostrzega szaty na Królu, który jest nagi, bosy i - pozał się Boże- w ostrogach .

Marek Marian Skuza

-----  
Złotówka na fundusz prasowy DROGI ma wartość wolnego słowa !  
-----

PROSZE O GŁOS!

Listy do Red

Cztery postulaty

W wyniku coraz częstszych napięć politycznych i ogromnych sukcesów militarnych, światu grozi trzecia wojna światowa. Jak uczy historia, wojny wywoływały państwa totalitarne: Niemcy, Japonia, Włochy faszystowskie i Rosja. Państwa te niszczyły wszelkimi brutalnymi sposobami opozycję i wszelką krytykę. Szczuży swoje społeczeństwa przeciw innym narodom i ustrojom politycznym. Tak bardzo ważny brak opozycji i wolności słowa nie pozwalał na demaskowanie fałszywej propagandy reżimów i odwrotnie pomagał w krzewieniu nienawiści i wrogich nastrojów do innych państw i ideologii politycznych.

Niemcy, Japonia, Włochy przegrały wojnę, Rosja w 1939 pomagała Niemcom w rozgromieniu Polski, Zajmując duże obszary na wschodzie. Z tych ziem wysiedlono 1,5 mln Polaków w głąb Rosji. Wiele tysięcy oficerów wymordowano /m.in. w Katyniu/, wiele tysięcy zginęło w łagrach z wycieńczenia, głodu i chorób.

Rosja w II wojnie światowej wyszła ze zdobyczami terytorialnymi. Zagarnęła część ziem Polski, Finlandii i Rumunii i wyznaczyła rządy posłuszne jej woli; Litwa, Łotwa i Estonia całkowicie straciły suwerenność.

Wielką krzywdę wyrzędził światu ZSRR, zmuszając do szalonego wyścigu zbrojeń. Zaraz po wojnie rozwinięto olbrzymie zbrojenia w ZSRR i narzucono je krajom Europy Wschodniej; wojsko polskie naszpikowano rosyjskimi oficerami, a ukoronowaniem tej akcji stało się mianowanie dowódcą wojsk polskich Rokossowskiego. Napad wojsk rosyjskich na Węgry i Czechosłowację rozwiąły resztki wiary w pokojowe intencje ZSRR.

Ogromną rolę w jątrzeniu nienawiści do innych narodów i ustrojów politycznych odgrywa blokada informacji z zagranicy.

Przed wybuchem III wojny światowej ludzkość uchronić może tylko wspólna i zorganizowana akcja wszystkich narodów przeciwko twórcom wojen - tj. reżimom totalitarnym. Należy w tym celu utworzyć ruch wolnościowy na całym świecie, domagający się spełnienia czterech postulatów:

1. Wolnej wymiany informacji - np. za pośrednictwem telewizji. Jest przecież gorąca linia między Waszyngtonem a Moskwą. Winna być również możliwość porozumienia się między narodami. Ograniczanie takiej możliwości świadczy o bojaźni reżimów przed zdemaskowaniem ich oszustw.

2. Wyświetlanie 1 lub 2 filmów miesięcznie w telewizji w USA i w państwach bloku wschodniego - przez przeciwstawne sobie ustroje.

3. Wzajemna wymiana grup turystycznych, złożonych z ludzi swobodnie i bez żadnych ograniczeń zapraszanych przez drugą stronę.

4. W trakcie rozwoju akcji wolnej konfrontacji - zakres jej powinien stopniowo rozszerzać się wspólnie wybierane coraz to inne dziedziny życia.

Za godło ruchu wolnościowego można przyjąć odznakę w postaci kwiatka o 4 płatkach: białym, żółtym, czarnym i czerwonym; przedstawiały by one cztery rasy. I o pięciu listkach przedstawiających pięć kontynentów.

Noszenie takiego znaczka oznaczałoby, że jego nosiciel żąda wolnej wymiany informacji między narodami i głosi hasło:

**TYLKO TCHORZ I OSZUST BOI SIĘ KONFRONTACJI**

Wzywamy wszystkich ludzi całego świata do rozpowszechniania tej idei.

Grupa Patriotów Polskich

WSPÓŁPRACA LWOW - PRZEMYSŁ

Podczas wizyty delegacji radzieckiej, reprezentującej okręg lwowski u wojewody przemyskiego Zdzisława Cichockiego został uzgodniony program współpracy kulturalno-oświatowej, gospodarczej i naukowo-technicznej. Ustalono, że program ten, eksponujący zwłaszcza kwestie gospodarcze, wykonany będzie w dwu etapach. Mimo uzgodnienia ze stroną radziecką, wojewoda Cichocki nie był w stanie sam zatwierdzić programu. W tej sprawie udała się do premiera PRL Piotra Jaroszewicza delegacja w składzie: Pierwszy Sekretarz KW PZPR - Drewniowski, Pierwszy Sekretarz KM PZPR w Przemyśle - Szmyd, oraz wojewoda Cichocki i Prezydent Przemyśla - Wojciechowski. Jaroszewicz zatwierdził program współpracy. Program ten przewiduje m.in.

Województwo przemyskie zobowiązało się w umowie o programie współpracy dostarczać do Lwowa żywność wyprodukowaną przez PGR nadgraniczne. W zamian za żywność ze Lwowa dostarczane będą ciężkie maszyny rolnicze, a lwowskie przedsiębiorstwa budowlane budować będą na terenie woj. przemyskiego.

Następstwem powyższej umowy jest decyzja wojewody Cichockiego i wicewojewody do spraw rolnictwa - Zdzisława Więckawa. Decyzja ta przewiduje, że w gminach Stubno, Medyka, Cieszanów i Predopol, położonych przy granicy z ZSRR, należy zastosować przymusowy wykup ziemi od chłopów indywidualnych - z przeznaczeniem dla PGR. Aby wykup ten następował szybko i bez zakłóceń, ustalono cenę wykupywanej ziemi średnio na 70 tys. za hektar, a w ięć blisko trzykrotnie więcej, od stosowanej obecnie ceny państwowej - wynoszącej średnio 25 tys. zł za hektar.

Całość przedsięwzięć związanych z produkcją żywności, która ma być wywożona do ZSRR postanowiono skupić w nowo powołanej placówce • nazwie Agro-Centrum.

Kazimierz Leśniakowski  
Przemysł

Budowa drogi w Czosnowie

Jestem pod wrażeniem budowy drogi, prowadzonej przez miejscowy PGR w Czosnowie nieopodal Warszawy. Tempo robót oraz klasa surowca niespotykane - w każdym razie przeze mnie. Potężne ciężarówki z jakiejś fabryki domów przywożą na budowę drogi całe elementy budowlane: płyty ścienne wraz z oszklonymi oknami, kabiny sanitarne z wykładziną z glazury itd. W trosce o bezpieczeństwo i higienę pracy robotników, najpierw wybijają się szyby z okien, aby nikt się przy pracy nie skaleczył. Następnie rzuca się elementy budowlane wprost w piasek i robią młotami. W ten sposób powstaje grube, twarde podłoże, na które wystarczy następnie wylać asfalt, aby droga była gotowa.

Praca nie jest łatwa. Szczególne kłopoty sprawiają futryny zainstalowane w poszczególnych elementach budowlanych. Nie zawsze chcą one same ułożyć się właściwie i robotnicy muszą się sporo namęczyć, nim je porozbijają, tak aby nie wystawały do góry.

Na uznanie zasługuje postawa moralna robotników. Nie odrywają oni bowiem od kabin sanitarnych poszukiwanej na rynku i bardzo drogiej glazury, tylko wraz z innymi elementami zużywają ją w pełni jako podkładzinę do asfaltu.

Pobieżne nawet spojrzenie na budowę drogi wskazuje, że polityka partii i rządu, opracowana strategicznie pod nadzorem samego tow. E. Gierka okazała się słuszną i wszędzie zdała egzamin. Polityka ta postawiła na rozwój fabryk domów. Wprawdzie nie wszystkie z tych fabryk produkują elementy, z których można by wznosić domy budzące zadowolenie ich mieszkańców, ale rozwój mocy produkcyjnych pozwala na wykorzystywanie fabryk domów na każdym odcinku. Gdyby nie trafił przez partię i rząd opracowana strategia rozbudowy fabryk domów, droga do PGR w Czosnowie długo jeszcze byłaby piaszczysta, a jeśli nawet położonoby na niej asfalt - to na trylinkę.

Piotr Wnikliwy  
Warszawa